

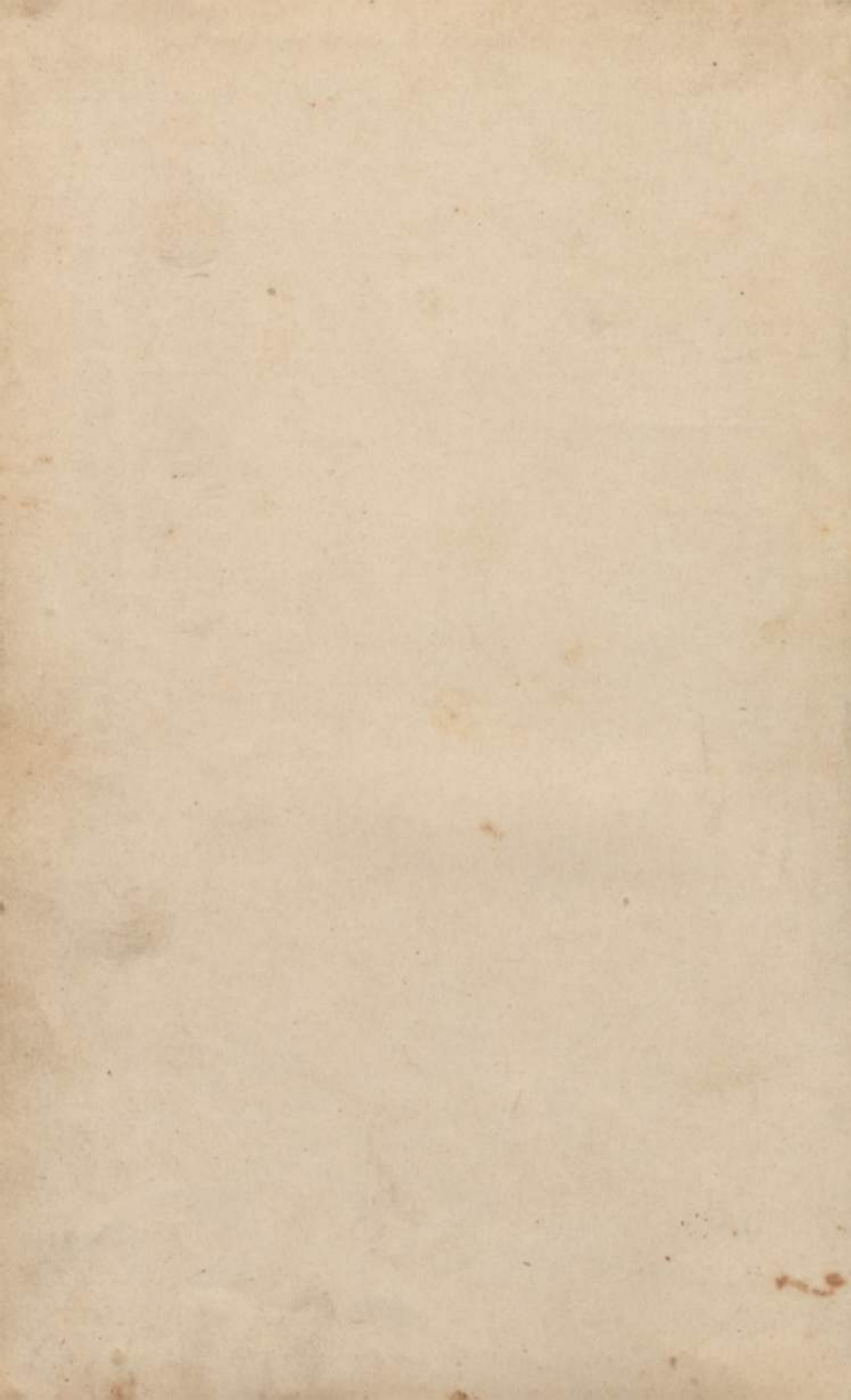




USTŘEDNÍ KAZ
STRAŽNÍKŮ TOPILNÁ PŘÍRUŽNÝCH POKYNY
K ÚSTŘEDNÍ
RADYAPROSTRAŽNÍKŮ
Č. 116

číslo 116





PRZEDSWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY
ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z Drukarni Władysława Teodorczuka i Ski.

2205. F365 | 24 | 1-12

Warunki prenumeraty:

Rocznie: 5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) — 1 dol. — 10 milreisów.

Nr. pojedynczy 45 centim. — 4 d. — 35 fen. — 20 ct. austr. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI „PRZEDŚWITU“

Kraków, Pędzichów 15, I. p. (oficyna).

POKWITOWANIA KOMITETU ZAGRANICZNEGO P.P.S.

za czas od 1 grudnia do 31 stycznia 1904 r.

Na fundusz partyjny: Opłaty członkowskie: Londyn, Oddział — 2 f. szterl.; M. Luśnia — 26 frs.; Fryburg — 40 fr. 10 cts.; Bern — 18 frs. 5 cts.; Bruksela — 5 frs.; Pau M. T. — 125 frs.; Genewa, Konarski — 1 frs.; Zurych, sekcyja a cto — 15 frs.; Lihue Kauai: J. Maniecki — 6 dol.; Maniecka — 3 dol.; s. a. II. — 57 koron; s. a. V. a cto — 6 kor. i 12 kor.; Londyn, Oddział — 1 f. szterl. 5 szyl. 5 d.; Genewa: B. K. — 1 frs.; Burkot — 3 frs.; W. i K. po — 3 fr.; Zurych: sekcyja a cto — 17 frs. 50 cts.; Zakpoane, Gór. — 4 kor.; S. — 15 frs.

Wkładki nadzwyczajne: Londyn: reszta z l. Nr. 2. na drukarnię Arbeitera — 1 sh. 2 d.; B. H. na dr. Arb. — 1 f. szterl.; Lipsk, reszta z list — mr. 13.; Londyn: zebrane do puszeki w Oddziale, razem — 6 sh. 5 1/2 d.; reszta z listy Nr. 7. na Arb. — 1 sh. 1/2 d.; „na Arbeitera za omyłkę“ — 2 sh.; z wieczorku sekcyi żydowskiej na wydawnictwo żargonowo (19 grudnia) — 1 f. sterl.; Zurych. „za doktorat i starzyznę“ — 10 frs.; Lihue Kauai J. Maniecki: lista Nr. 23 na dr. Arb. — 2 dol. 25 cts.; na dług drukarni — 2 dol. 75 cent.; Liège: l. na f. agit. Nr. 74 — 27 frs. 50 cts.; l. na f. ag. Nr. 102 — 2 frs. 26 cts.; l. na oś. l. prac. Nr. 66 — 14 frk. 42 cts.; ll. Nr. 49 i 51 na druk. Arbeitera — 16 frs. 55 cts.; Kraków: lista Nr. 7 na „Światło“ — 12 kor. 55 h.; „Z cukierków na wilię“ — 4 kor.; „Z gruszek“ — 22 hal.; lista Nr. 83 na f. agit. — 14 kor. 40 hal.; Lwów: za oprowadzenie po Lwowie: — 2 rb. 50 kop.; Barbara: — 50 kor.; za czytanie „Robotnika“ — 50 h.; za czytanie „Robotnika“ 50 h.; Genewa: z l. na dr. Arb. — 21 frs. 60 cts.; Br. Slug. — 2 frs.; „A. B. do B. Warszawa brawo“ — 50 cts.; — s. a. V. — na pokrycie deficytu — 20 złr. 40 ct.; Grand Frumoy — 20 frs.; New York, Wolczyner, z listy na dr. Arb. — 5 dol.; Lipsk, lista Nr. 60 na oś. l. pr. — 7 mar.; Brotcko Silber: listy Nr. 18 i 20 na druk. Arb. — 10 dol.; Zurych, skł. nadzwyczajna — 13 frs. 50 cts.; New York, Związek Pomocy na wydawnictwa partyjne — 13 dol.; zebrane — 12 dol.; Zakopane — lista Nr. 26 na druk. Arb. — 4 kor.; Genewa, akcyja Nr. 52 — 25 frs.; Tubiza — 100 frs.; (Pittsburg: R. Tynn z Jersey City — 75 cts.; Psarski — 5 cts. i 2 dol.).

Na fundusz zaboru pruskiego: S. a. II. — 7 koron; Lwów, listy Nr. 49, 50 razem — 21 kor. 90 hal.

ADRES:

Komitetu Zagranicznego P. P. S. — Księgarni i Drukarni P. P. S., „Archiwum P. P. S., Redakcyi i Administracyi „Światła“, „Kuryerka zakordonowego i Zagranicznego“ oraz „Proletarysze Welt“, Ekspedyi zagranicznej: „Robotnika“, „Górnika“, „Łodzianina“, „Wici“, „Białostoczanina“, „Arbajtera“, „Walki“ i „Gazety Ludowej“.

Józef Kaniowski, 67. Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

K 1389/96/18
6. IX. 96 2450/96

PRZEDŚWIT

Nowy program Narodowych Demokratów.

Sześć lat upłynęło od czasu, jak Narodowa Demokracja zdecydowała się zerwać z dawną taktyką anonimowego i bezprogramowego występowania i ogłosiła swe wyznanie wiary w formie „Programu stronnictwa demokratyczno-narodowego”. Był to jej pierwszy stanowczy krok na drodze przekształcenia się w stronnictwo, stojące wyraźnie na gruncie ustroju dzisiejszego i, co za tem idzie, do pozbycia się bardzo poważnej części swego dawnego rewolucjonizmu. Poprzednio bowiem zwykłem było zjawiskiem, że oddzielne grupy, które miały złąć się zczasem w narodowo demokratyczną szarżyżnę, wypowiadały się bardziej lub mniej wyraźnie w duchu socjalistycznym, czego przykładem może służyć „Lud polski” z dziewiątego dziesięciolecia, „Pobudka” i t. p. Nic zatem dziwnego, że program z r. 1897 został przyjęty zarówno przez nas, jak i przez wielu po za obrębem partii socjalistycznej stojących szczerych demokratów, jako pewnego rodzaju odstępstwo od dawnych zasad, obniżenie poziomu idejowego.

Ewolucya, rozpoczęta w r. 97, odbywała się w dalszym ciągu. Demokracja narodowa nie tylko zaprzestała wszelkiego flirtowania z socjalizmem, ale zaczęła coraz ostrzej występować przeciwko tej idei i jej przedstawicielom, których nie obroniło bynajmniej w jej oczach ciągle podkreślanie potrzeby walki o niepodległość. Jednocześnie zaczęto coraz sceptyczniej wyrażać się o możliwości powstania, a nawet kierownicy duchowi N. D. pozwalali sobie niekiedy niesmacznych kpin z niepodległej Polski. Przypomnimy tu choćby powiedzenie p. Skrzyckiego, który Polskę historyczną nazwał nonsensem geograficznym, etnograficznym—nonsensem logicznym, poczem z tryumfem zakończył, że trzeciej Polski niepodległej jeszcze nikt nie wymyślił. Było to w zupełnej zgodzie z programem z r. 97, który tak mgliście i nieokreślenie mówił o przyszłej niepodległej Polsce, że nie mógł bardzo rozentuzyazmować do tej myśli swych wyznawców. Pomimo tego wszystkiego przed 6 laty większość armii narodowo-demokratycznej (nie mamy na myśli

kierowników), brała jeszcze na seryo potrzebę niepodległości. Ale czas i rozkład wewnętrzny, któremu podlega każde stronnictwo mieszczańskie w epoce walki klasowej, robiły swoje, a żarciki p. Skrzyckiego i straszenie ludzi „rozwojem techniki militarnej“ pomagały ewolucyi. Szeregi narodowej demokracji zaczęły napełniać się ludźmi, o których nikt nie może przypuścić, żeby brali na seryo sprawę niepodległości; są oni patriotami, po swojemu kochają ojczyznę a zwłaszcza z niechęcią odnoszą się do narodowości niepolskich, robią coś nawet na tem lub owem polu pracy narodowej, niepodległość zaś jest dla nich ideałem, do którego się tylko wzdycha, ale o zrealizowaniu praktycznem którego nie myśli się wcale. Do takich ludzi zaliczyć można cały prawie przyrost narodowej demokracji w Galicyi i zaborze pruskim, a i wielu jej zwolenników z pod caratu.

Taką była ewolucya narodowej demokracji pod względem rewolucyjności. Demokracja tego stronnictwa ucierpiał jeszcze bardziej od „niszczącego zęba czasu“. Tu i owdzie można było spotkać w wydawnictwach N. D. stare hasło „podporządkowania interesom ludu“, ale w praktyce codziennej niczego podobnego nie dawało się zauważyć. Czy N. D. wystąpiła kiedykolwiek w ciągu lat ostatnich w obronie robotnika, wyzyskiwanego nieludzko przez fabrykantów Królestwa, czy ujęła się za włościaninem, którego zarobki — często jedyna nadzieja uniknięcia śmierci głodowej — w tak jaskrawej sprzeczności znajdują się z potrzebami, czy próbowała organizować te klasy dla zdobycia lepszego bytu? Nie tylko nie uczyniła ona nic podobnego, ale w jej wydawnictwach napróżno szukalibyśmy przejawów chęci uświadomienia ludu, czy to pod względem jego interesów materyalnych, czy politycznych. Mówi się tam o ojczyźnie, ale żadnej wzmianki nie znajdziemy o tem, jaką by ta ojczyzna powinna być, do jakich zmian politycznych i społecznych lud polski dążyć powinien?

Niedość tego: postarano się o ujęcie w system podobnego zaniedbywania interesów ludowych. Zaczęła się propaganda „praktycznej“ polityki, wrogiej wszelkim „doktrynom“, przyczem pod doktrynami rozumiano właśnie zasady demokratyczne. Jednocześnie rzucano gromy potępienia na wszystkich tych, którzy nietylko szerzyli wśród ludu hasło niepodległości Polski, ale jednocześnie mówili ludowi, jak ta Polska wyglądać powinna, dlaczego nasz robotnik i włościanin dążyć musi do pewnych określonych reform. Dla zwalczania propagandy demokratycznej wynaleziono nawet formułkę, która głosiła, że wszyscy ci, którzy nie zadawalniają się samem hasłem Polski niepodległej — widocznie mało o nią dbają i składają dowód, że dla nich zasady demokratyczne droższe są od wyzwolenia kraju. Napadano za to na socyalistów, potem rozpoczęła się

walka z ludowcami galicyjskimi, a dziś nawet demokraci z przed lat 60 potępiani są przez panów Dmowskich, Tokarzów i ich naśladowców i to właśnie za demokratyzm.

W praktyce, szczególnie tam, gdzie w życiu politycznym panuje jawność, demokraci narodowi zaszli jeszcze dalej. Komuż nie są wiadome ich sojusze z konserwatystami wschodniogalicyjskimi, niedwuznaczne wypowiedanie się przeciwko powszechnemu głosowaniu, wstąpienie do Koła polskiego w zaborze pruskim? W zaborze rosyjskim zwalczają oni oprócz tego postępowców warszawskich, nie mają po swej stronie żadnego organu, żadnej wybitniejszej osobistości z tego obozu, a wśród młodzieży opierają się w znacznej części na żywiołach najreakcyjniejszych.

Tak wyglądał rozwój demokracji narodowej w ciągu 6-ciu lat, które upłynęły od czasu ogłoszenia pierwszego programu. I zaiste, pierwszą rzeczą do zrobienia przy rewizji tego programu powinno być porzucenie starej nazwy. Jeżeli bowiem są oni jeszcze „narodowi“, to tylko w znaczeniu, jakie nadawane jest temu słowu przez partie konserwatywne Europy zachodniej, zaś do nazwy „demokratów“ dawno utracili prawo. Nie zrobili oni tego, co zresztą jest zrozumiałe, gdyż żadna partya polityczna nie rozstaje się chętnie ze starym sztandarem, który był świadkiem długoletnich jej walk, szczególnie, jeżeli on do niczego nie zobowiązuje. Ale przejdźmy do samego dokumentu.

Zacznijmy od zmian. Pomijamy, naturalnie, szczegóły, wśród których znajdziemy bardzo dużo uzupełnień; powiemy nawet, że dzięki tym dodatkom i umiejętnemu, pełnemu związkowi wewnętrznego układu, program robi wrażenie rzeczy daleko bardziej wykończonej i dojrzałej od dawnego wyznania wiary. Z tego oczywiście nie wynika, by logice układu odpowiadała logika treści: owszem, są tam sprzeczności wprost komiczne, ale do nich później przejdziemy. Tymczasem zwróćmy uwagę na jedną, dość charakterystyczną nowość.

Kwestya, w jaki sposób niepodległość ma być zdobyta, była w wydaniu z r. 97 zbyt następującym frazesem: „środków, którymi ten cel (niepodległość) w bliższej lub dalszej przyszłości będzie urzeczywistniony, dziś nie można obliczyć, ani warunków, w których to się stanie, konkretnie przedstawić. O tem zadecyduje nietylko szybszy lub słabszy wzrost naszych sił narodowych i postęp w dążeniach, ale także rozwój stosunków zewnętrznych i przebieg wypadków, niezależnych od naszej woli, których nikt, nawet w przededniu, częstokroć przewidzieć nie może“. Była w tem pewna doza słuszności, a jeżeli czego brakowało, to powiedzenia, że zadaniem N. D. powinno być przygotowanie siły, która by z tych korzystnych warunków zewnętrznych skorzystała. Ale to by pa-

chło powstaniem, a jak wiemy, N. D. zawsze bardzo ostrożnie koło tej sprawy chodziła. Otóż tym razem mówi się coś zupełnie odmiennego, mianowicie (str. 728 Przegl. Wszechp.): „Dzisiejszy stan i położenie naszego narodu nie przedstawia warunków zbrojnej lub dyplomatycznej akcji na rzecz niepodległości, ani nawet bezpośredniego takiej akcji przygotowania. Wobec tego stronnictwo demokratyczno-narodowe bierze za punkt wyjścia swej działalności istniejące stosunki i układ prawno-państwowy i stawia sobie za cel zdobycie w każdym z trzech zaborów stanowiska, zapewniającego żywiłowi polskiemu możliwie najwyższą samodzielność narodową, odpowiadającą jego przyrodzonej i historycznej odrębności, jak największy rozwój sił narodowych i wszechstronny postęp ekonomiczny, cywilizacyjny i polityczny, a tem samem zbliżającego go do osiągnięcia w przyszłości niepodległego bytu“.

„W każdym z trzech zaborów“, zatem i w zaborze rosyjskim N. D. będzie brała za punkt wyjścia „stosunki istniejące“. Co to znaczy? Nic innego, jak tylko, że N. D. chce zaniechać walki o wypędzenie Rosyi z Polski, a dążyć będzie tylko do osiągnięcia zmian w stosunku rządu rosyjskiego do Polaków. Jest to zupełnie wyraźne zrzeczenie się wszelkich dawnych farysowych wzlotów i ograniczenie swych pożądań do skromnej autonomii narodowej. Powiadamy „skromnej“; gdyż inną ona być nie może. Nie pozwoliłoby na to ustosunkowanie sił narodu polskiego do rosyjskiego, które stanie na zawadzie wszelkim próbom uzyskania rzetelnej autonomii, póki Polska i Rosya będą stanowiły część jednego organizmu państwowego.

Jest to nowość bardzo poważna i ciekawi jesteśmy, jak ją przyjmie ogół narodowo-demokratyczny? Co prawda, w ciągu ostatnich trzech lat ogół ten zniósł cierpliwie niejedną, może ważniejszą od powyższej, ewolucję programową, dokonywaną przez kierowników partyi, i reagował na nią tylko sporadycznymi secesjami bardziej radykalnych grup, ale bądź co bądź zastąpienie niepodległości przez żądanie autonomii narodowej jest zmianą zbyt poważną, by mogła przejść niepostrzeżenie.

Znaczenie tego odstępstwa od starych zasad potęguje jeszcze niesłychany oportunizm, z którym program występuje na każdym kroku. Mówiąc o środkach działania na zewnątrz program zaleca walkę o prawa narodowe, ale powinna ona być prowadzona na gruncie legalnym, a tam, gdzie to niemożliwe, należy „opierać się tym ustawom, które są szczególnie szkodliwe i których zmianę wywołać można w danej chwili przez odpowiednią akcyę“. To jest też zupełnie nowe. Ta ostatnia, dyplomatyczna mowa, brak wyraźnego stwierdzenia potrzeby zwalczania wroga na każdym polu, dawniej nie istniały. Nowe

jest też zwężenie akcji przeciwrządowej do prób oporu przeciw ustawom, które dałyby się zmienić. Czyż N. D. rzeczywiście wyobraża sobie, że bez przekształcenia z gruntu całego organizmu państwowego rosyjskiego, samymi drobnymi koncesyjkami, da się uzyskać od caratu prawdziwe polepszenie naszego losu?

Różnica między ugodowcami a narodowymi demokratami zredukowała się zatem do tego, że ugodowcy nie wierzą w możliwość uzyskania siłą jakichkolwiek reform i wolą żyć w zgodzie z rządem, ci zaś chcieliby tylko w pewnych wypadkach opierać się jego zarządzeniom. Dodajmy, że zasada powyższa powtórzona jest w innym miejscu: przy omówieniu akcji nielegalnej (część szczegółowa) program zaleca opieranie się ustawom, które mogą być obalone, gdy dawniej na równi z innymi partiami rewolucyjnymi N. D. prowadziła walkę z wszelkimi ustawami, które muszą być zniesione, by w ten sposób podnieść świadomość polityczną ludu, wytworzyć zastęp obywateli, pojmujących, co im dolega i co na to miejsce powinno być postawione.

Jakie sprzeczności wynikną z takiego stawiania kwestyi, w jak kłopotliwym położeniu znajdzie się narodowy demokrat, który na seryo będzie brał program, pokaże przykład: akcja legalna polecana jest na każdym kroku, powiedziane jest nawet, że „pracę wewnątrz społeczeństwa stronnictwo organizuje z zasady na gruncie legalnym, w ramach ustaw i przepisów państwowych“ (str. 737), stronnictwo „zobowiązuje“ członków do osobistej pracy na polu handlu, kredytu, podniesienia wytwórczości i t. p. (745), a jednocześnie stronnictwo „wysuwa na pierwszy plan“ taką rzecz, jak „zwalczanie udziału polaków w stowarzyszeniach i instytucjach mieszanych i wogóle łączenia się z rosyjanami w jakiejkolwiek działalności“ (751). Tymczasem praktyka pokaże tym wszystkim entuzyastom „legalnej pracy“, że najlepszym, często jedynym sposobem uzyskania prawa założenia jakiegoś towarzystwa jest umieszczenie w niem na dobrze płatnych posadach paru rosyjan, a i dzisiaj większa część towarzystw rolniczych, syndykatów, towarzystw wzajemnego ubezpieczenia, szczególnie w Zabranym kraju, istnieje tylko dzięki temu środkowi. Któregoż z tych dwu, wzajemnie się wykluczających przykazań mają słuchać ludzie, „objęci duchem stronnictwa“? Oczywiście, że większość pójdzie tam, gdzie pcha ich interes osobisty, a propaganda oportunistyczna, praktykowana przez program, będzie się do tego przyczyniała.

Jak wszyscy neofici, autorowie programu naiwnie wierzą w skuteczność środków przez siebie zalecanych. Stanawszy raz na gruncie „istniejących praw“ i marząc o ich polepszeniu pod rządami rosyjskimi, zalecają oni „niedopuszczanie do zniesienia resztek odrębności prawno-politycznej Kró-

lestwa Polskiego" (742), Jak to może być wykonane – pokryte mgłą tajemnicy. Może zresztą stronnictwo posiada swych zwolenników w senacie, którzy tam, „nie łącząc się z rosyjanami“, będą bronili resztek autonomii Kongresówki.

Poruszymy jeszcze parę szczegółów. Najprzód wejdźmy do zaczarowanej krainy, która się zowie „pracą wśród ludności robotniczej“. Czego tam nie znajdziemy! Cytujemy dosłownie :

„Obrona interesów materyalnych robotnika, zmniejszenie dnia roboczego, zabezpieczenie na starość, wynagrodzenie za kalectwo, bezpieczeństwo przy pracy i warunki higieny fabrycznej“ i jeszcze „i t. d.“ A kto będzie prowadził „walkę“ o te wszystkie delicye? Ni mniej, ni więcej, tylko „organizacya robotnicza“ stronnictwa. Trzeba przyznać, że jest to najlepiej zakonspirowana część Ligi Narodowej, gdyż jeszcze nigdy ani z nią samą, ani z jakimkolwiek przejawem jej istnienia nie spotkaliśmy się, a chyba pewnej znajomości sfer robotniczych nam N. D. nie odmówi. Trzeba dodać, że stronnictwo urządza nawet, jeżeli wierzyć programowi, zbiorowe wystąpienie swych „organizacyj zawodowych“ i „organizuje strejki“!

Po co to właściwie pisać? Przecież jutro ci sami panowie gromy będą ciskali w Słowie Polskiem i innych pismach na socyalistów za „podjudzanie ludu“ i „rozżarzanie nienawiści klasowych“. Dodajmy, że tuż mówi się o socyalistach, że wprawdzie zbudzili w ludzie poczucie solidarności, ale i „najdziksze popędy, prowadzące ostatnimi czasy do regulowania nożem swych rachunków ze zwierzchnikami“. I tu znowu przypominają nam się entuzyastyczne artykuły Przegl. Wszechp. o t. zw. „Proletaryacie“, gdy się N. D. łudziła nadzieją, że ta szumnie reklamowana „partya“ połknie i zniszczy P. P. S. Wtenczas jakoś „regulowanie nożem swych rachunków ze zwierzchnikami“ nie wydawało się tym panom wstrętnem, pomimo tego, że przecież „racyą bytu“ t. zw. proletaryatczyków był terror różnych gatunków. Chyba, że Przegl. Wszechp. już wtenczas przewidział, że t. zw. „Proletaryat“ nigdy swych zamiarów nie wykona?

W stosunku do litwinów program uznaje pożytek litewskiego ruchu narodowego, byle on stał na gruncie jedności politycznej z polakami, używał języka polskiego, gdzie litewski nie wystarcza i uznawał prawo polaków, zamieszkałych na Litwie, do prowadzenia tam pracy kulturalnej polskiej. Ruch rewolucyjny w Rosyi „jest pożądanym“, i program nie cofa się nawet przed uznaniem możliwości zawarcia z nim kiedyś sojuszu. Inne punkty mówią o działalności oświatowej, kulturalnej, pracy wśród młodzieży, stosunku do żydów, duchowieństwa i t. d. i t. d.

Wogóle program odzwierciadla dość dobrze dzisiejszą taktykę narodowej demokracji z wszystkimi jej niekonsekwencjami. Stała się ona w gruncie rzeczy stronnictwem konserwatywnym, jednocześnie czerpie jednak swe siły z żywiołowej nienawiści do Rosyi mas, które jeszcze nie zdały sobie dobrze sprawy ze swych interesów klasowych. Ale świadomość klasowa nigdy w zupełnym zaniku nie może być, a różnorodność elementów, z których rekrutuje się u nas stronnictwo antyrządowe, zmusza narodową demokrację, usiłującą zagarnąć pod swe skrzydła całą tę olbrzymią falangę, wahającą się między ugodą a socjalizmem, do godzenia w swym programie rzeczy, które znajdują się z sobą w logicznej sprzeczności. Przyczynia się do tego dążenie N. D. do wydawania za swe dzieło wszystkiego, co tylko na polu życia narodowego jest robione. Udaje jej się to w pewnym stopniu, a przynajmniej wytwarza w jej zwolennikach pewien eklektyzm, który ułatwia im działanie na różnych polach, ale zarazem jest to źródłem jej słabości i zarodkiem ciągłego wycofywania się z pod jej sztandarów. Wszelki bowiem rozwój demokratyzmu w jej szeregach jest dla niej niebezpieczny i musi być za każdą cenę zwalczany, gdyż musiałby logicznie doprowadzić do rozbicia się tej różnobarwnej masy na części składowe. Stąd jej nietolerancyjność, ciągłe tracenie, a często brutalne zesuwanie jednostek lub grup, które ośmielają się wysunąć krnąbrny kark z pod strychnulca partyjnego. Ale i wbrew N. D. i często za jej własnem przyczynieniem się rośnie świadomość polityczna narodu naszego, to też możemy się spodziewać, że dużo jeszcze ludzi przejdzie przez szeregi tej partii, by dostać się tam, gdzie powinni być od początku – do obozu socjalistycznego, zanim nie stanie się ona jawnie tem, czem jest już dziś w rzeczywistości – partią konserwatywną. A wtedy doczekamy się zapewne trzeciej, ostatniej edycji jej programu.

Pomyślny objaw.

W Nrze 35 „Rosyi Rewolucyjnej“, organu partii Socjalistów Rewolucjonistów, znajdujemy bardzo ciekawy artykuł, zatytułowany: „Kwestya narodowa a rewolucya“. Ze względu na jego programowy charakter i treść, blisko nas dotyczącą, podajemy go w dokładnem streszczeniu.

Bezpośrednim powodem napisania artykułu były wypadki armeńskie. Naród armeński, powiada R. R., pod pewnym względem znajduje się w podobnem, jak Polacy, położeniu, utracił bowiem byt niezawisły i jest podzielony między trzech władców – Rosyę, Turcyę i Persyę. Tylko że ucisk, znoszony przez armeńczyków, daleko gorszy jest od despotyzmu najezdców Polski, choć wia-

domo, że ta ostatnia nie ma żadnego powodu cieszenia się swym losem. Turcyja i Persyja potrafiły bowiem prześcignąć nawet Rosyę w okrucieństwie. To też z początku armeńczycy, zostający pod panowaniem rosyjskiem, byli do pewnego stopnia uprzywilejowani w porównaniu ze swymi braćmi i Ignęli do Rosyi. Ale wkrótce zmieniło się to. W r. 1885 zostały zamknięte wszystkie armeńskie szkoły świeckie, przyczem zagrabiono majątek szkolny. Potem zaczęto zamykać instytucye dobroczynne, rozwiązano stowarzyszenie, zajmujące się wydawaniem książek, zakazano wydawać pewne pismo naukowe, zniesiono cały szereg bibliotek miejskich i wiejskich. Jednocześnie na wielką skalę praktykowane było „nawracanie“ Armeńczyków na prawosławie, sposobami, które dobrze nam są znane. Wreszcie przyszedł najcięższy cios: rząd rosyjski skonfiskował cały majątek kościoła armeńskiego, milionową fortunę, zbieraną w ciągu wielu setek lat i pochodzącą od królów armeńskich i fundatorów, którzy zamieszkiwali najróżniejsze kraje, a należącą nie do Armenii rosyjskiej wyłącznie, ale do całego narodu. Krok ten rządu wywołał największy opór; we wszystkich miastach krew się lała i tylko rozwinięcie znacznej siły zbrojnej zdołało stłumić protest narodu.

Ten stan rzeczy w Armenii powtarza się, pod różnemi postaciami, u wszystkich ludów, zamieszkujących Kaukaz, nic zatem dziwnego, że ruch rewolucyjny rozwija się tam pomyślnie. Nędza, która tam panuje, i nagromadzenie proletaryatu potęguje napięcie rewolucyjne. W jakich formach mógł wyrazić się ruch ten, obejmujący elementy, należące do najróżniejszych narodowości, nawet ras? Jest on socjalistyczny z jednej strony, z drugiej, jako cel najbliższy, stawia sobie zniesienie ustroju despotycznego w Rosyi i przetworzenie jej w państwo federacyjne, w którym Kaukaz cieszyłby się szeroką autonomią.

R. R. przyklaskuje takiemu postawieniu kwestyi i wita z entuzjazmem tworzącą się, na tej podstawie, federacyę sił socjalno-rewolucyjnych państwa rosyjskiego.

Tu następuje polemiczny zwrot przeciwko „Iskrze“, organowi ros. soc. dem., która skrytykowała żądanie federacyi, postawione przez armeńskich socjalistów. „My, powiada „Iskra“, powinniśmy zawsze i bezwarunkowo dążyć do jaknajściślejszego zjednoczenia proletaryatu wszystkich narodów.“ Otóż R. R. zwraca na to uwagę, że trzymanie gwałtem tych narodów pod rządem, który im jest nienawistny, jest właśnie najlepszym sposobem dla ich pokłócenia. Przecież wiadomą jest rzeczą, że „dziś nawet między partjami socjalistycznymi proletaryatu żydowskiego, polskiego i rosyjskiego są zupełnie widoczne nieporozumienia“. „Iskra“ niesłusznie identyfikuje łączenie zewnętrzne, sztuczne, gwałtowne z wewnętrznym, rzeczywistym, opartem na łączności ideowej, gdyż pierwsze może właśnie sprzeciwiać się drugiemu. Zdaniem „Iskry“ „tylko w wyjątkowych wypadkach partya proletaryatu może popierać dążenia, mające na celu zastąpienie zupełnej jedności państwa bardziej słabym związkiem federacyjnym“. Dlaczego, zapytuje R. R.? Jakie uzasadnienie socjalistyczne można dać podobnemu twierdzeniu? Czemu np. dualizm austro-węgierski ma być lepszy od federacyi ludów, składających to państwo? Kto stracił na oddzieleniu się Stanów Zjednoczonych od Anglii i t. p.? „Nie możemy mieć, powiada R. R., abstrakcyjnego i jednostajnego rozstrzygnięcia dla kwestyi narodowej we wszystkich wypadkach, należy ją rozstrzygać w każdym wypadku zgodnie z warunkami miejscowymi, a rozstrzygającym dla losu każdej narodowości będzie właśnie jej zdanie. Na tem polega uznawana przez nas zasada prawa każdej narodowości stanowienia o swym losie, którą bezwarunkowo i bezwzględnie przyznajemy“.

Dalej przytoczone jest powołanie się „Iskry“ na zdanie Kautskiego, że „niepodległość narodowa nie jest tak nierozzerwalnie związana z interesami klasowymi walczącego proletaryatu, by można było dążyć do niej zawsze, przy

wszelkich warunkach". Zdaniem R. R. cytata powyższa nie sprzeciwia się bynajmniej jej pogładowi (który został przez „Iskrę” nazwany „frazesem burżuazyjno-demokratycznym”). R. R. nie głosi bowiem zasady, że każdy naród musi być niezawisły, ale pozostawia rozstrzygnięcie tej kwestyi proletaryatowi danego narodu, zgóry aprobując jego poglądy, na podstawie właśnie tego [„prawa na samoopredzielenie”, które stanowi punkt jej programu.

Zasadę ogólną „Iskra” przenosi do sfery stosunków między partjami socjalistycznymi, które, o ile działają w obrębie jednego państwa, powinny być ściśle zcentralizowane, nie zaś łączyć się na zasadach federacyi. R. R. i z tem się nie zgadza; przypomina ona, że „Narodna Wola”, partya, której nikt o brak dążności centralistycznych posądzić nie może, złączyła się z „Proletaryatem” polskim na zasadach federacyi, gdyż one właśnie umożliwiają rozwinięcie najbardziej skutecznej akcji rewolucyjnej.

Artykuł kończy się następującemi słowy: „uogólniając to, co było powiedziane w umowie federacyjnej Narodnej Woli z Proletaryatem o ich stosunkach wzajemnych, powiemy słowami tej umowy, że między partjami socjalistycznymi różnych narodowości w Rosyi ścisły sojusz również leży w interesie rewolucyi, jak i zupełna ich samodzielność.”

Słowa R. R. przyjmujemy z zupełnem uznaniem. Wprawdzie już poprzednio organ towarzyszy socjalistów rewolucjonistów wypowiedział się w tym duchu, ale nigdy tak jasno i wyraźnie, jak tym razem. Zasada, że proletaryat każdej narodowości jest jedynym sędzią w tej sprawie, jaki ustrój polityczny najbardziej odpowiada interesom tej narodowości, i że forma organizacyjnego złączenia różnych partji socjalistycznych, działających w obrębie państwa rosyjskiego, nie powinna wynikać z jakiejś abstrakcyjnej formułki, ale odpowiadać realnym potrzebom ruchu na terytorjum każdego narodu — taka zasada, powiadamy, jest podstawowym warunkiem wspólnej akcji proletaryatu i tylko ten, kto ją wyznaje, może przystąpić do wielkiego dzieła złączenia partji socjalistycznych państwa rosyjskiego. Zasadę tę myśmy zawsze głosili i z zadowoleniem stwierdzamy dziś, że przyznają się do niej również rosyjscy socjaliści rewolucyoniści.

Artykuł R. R. tyczy się pewnego pojedynczego objawu — programu S. D. armeńskiej, która dąży do konstytucyi, opartej na zasadach federacyjnych; pomimo tego nosi on charakter programowy i jako taki ma znaczenie bardziej ogólne. Ale oprócz S. D. armeńskiej istnieje w Rosyi już obecnie szereg partji socjalistycznych, które w różny sposób streszczają swe dążenia, jest Rewolucyjna Ukraińska Partya, złączona od niedawna z Ukraińską Partya Socjalistyczną, jest Litewska Socjalna Demokracya, Łotewska S. D., wreszcie P. P. S. Wszystkie te partye w większym lub mniejszym stopniu hołdują dążeniom decentralistycznym i w działalności swej spotykają się nietylko z zaciętym oporem rządu, ale i z niechęcią społeczeństwa rosyjskiego. Dlatego też istnienie organizacyi rosyjskiej, która by uznawała prawo tych narodów stanowienia o swym losie, musi być dla wszystkich powyższych partji zjawiskiem bardzo pożądanem. Ale nie powinniśmy się ludzić, spodziewając się natychmiastowego skutku. Wiele potrzeba będzie czasu i pracy, zanim w samych szeregach towarzyszy rosyjskich idea powyższa utoruje sobie drogę, nie mówiąc już o reszcie społeczeństwa. Tymczasem w ich własnym interesie leży zwalczanie szowinizmu narodowego, który w chwili rozstrzygającego starcia z rządem może stać się w rękach tego ostatniego orężem bardzo niebezpiecznym. Nie ulega bowiem chyba żadnej wątpliwości, że ta walka ostatnia będzie stoczona przez proletaryat wszystkich narodów, cierpiących dziś od ucisku rządowego. Ale mamy nadzieję, że Socjaliści Rewolucyoniści nie ustaną na drodze, po której iść zaczęli i stworzą kiedyś wśród rosyjan stronnictwo sprawiedliwości narodowej.

Zanim słowa powyższe zostały wydrukowane, pojawił się w Nrze 36 „Rosyi Rewolucyjnej” nowy artykuł, podpisany przez zasłużoną działaczkę ruchu rosyjskiego, należąca obecnie do partii „Socjalistów Rewolucjonistów”, Katarzynę Breszkowską, p. t. „Przyczynek do kwestyi narodowościowej”. W artykule tym tow. B. wskazuje na smutne skutki braku łączni między narodami uciśniętymi, a należącymi do jednego państwa. Jako przykład bierze ona Turcję, gdzie od setek lat bułgarzy, serbowie, grecy i inni cierpią od jarzma tureckiego, i buntują się, ale zawsze pojedynczo, nienawiść wzajemna nie pozwala im bowiem zjednoczyć swych sił. To samo, zdaniem autorki, dzieje się w państwie rosyjskiem.

„Co zaś nie do wybaczenia, — powiada tow. B., — to że nie widzimy wcale ze strony wodzów partji socjalistyczno-rewolucyjnych dążenia w kierunku porozumienia się wzajemnego. I jeżeli kto, to narodowości, należące do państwa rosyjskiego, powinny by o tem pomyśleć, jeżeli dążą do wyzwolenia swej ojczyzny z pod jarzma despotyzmu”. Potem autorka wspomina o możliwości takiego rozwoju wypadków, że jedna z tych narodowości powstaje, carat ją zwycięża, poczem jej własni synowie, np. polacy, litwini, finnowie, idą tłumić bunt w guberniach centralnych państwa.

„Trzeba — konkluduje autorka — żeby partje, w skład których wchodzi najbardziej świadome i czynne rewolucyjne elementy danych narodowości, zrozumiały całe znaczenie porozumienia się i wypowiedziały się wyraźnie w kwestyi, jakie miejsce zajmuje sprawa narodowościowa w ruchu socjalno-rewolucyjnym? I, jeżeli one sądzą, że psychologia mas ludowych, a w szczególności mas robotniczych narodów podbitych, wymaga pewnego stopnia indywidualizacji narodowej, albo że ta indywidualizacja jest po prostu nieodzowna dla powodzenia propagandy socjalizmu — to organizacje socjalistyczne tych narodów będą musiały wejść w porozumienie, które by objęło zarówno punkty programowe, co do których panuje między niemi zgoda, jak i działalność rewolucyjną, przy której mogą one okazywać sobie pomoc lub poparcie”.

Korzyści takiego porozumienia, oprócz spotęgowania sił w chwili wybuchu rewolucyjnego, zawsze możliwego, ale prawdopodobnie niezbyt bliskiego, będą dwojakie: już dziś daje się odczuwać brak poparcia jednych rewolucjonistów przez drugich, np. strejki południowo-rosyjskie nie znalazły oddźwięku ani w Polsce, ani w Zabranym kraju; powtórę jest mnóstwo spraw praktycznych, wymagających porozumienia: socjalistom polskim, litewskim, małopolskim powinno przecie zależeć na tem, by do Rosyi szło jaknajwięcej wydawnictw rewolucyjnych, które stwarzają wrogów caratowi; tymczasem rosyjanom najtrudniej wyszukiwać sposoby przemycania książek, gdyż nie znają oni warunków w miejscowościach nadgranicznych, gdzie właśnie polak, litwin, ukraińiec jest u siebie.

Autorka kończy tem, że jeżeli Rosya mało dotąd przeżywała chwil walki o wyzwolenie społeczne, to inne narody, mające pod tym względem praktykę dziejową, powinny by tembardziej wystrzegać się popadania w stare błędy.

Jest to zatem wyraźne zupełnie stwierdzenie potrzeby sojuszu między partjami socjalistycznymi różnych narodowości, załadniających państwo rosyjskie. Zdawałoby się, że powiedzenie takie jest truizmem, rzeczą, która rozumie się sama przez się, ale fakty pokazują, że między teorią a praktyką, nawet socjalistyczną, nieraz wielka istnieje odległość, dlatego też artykuł tow. B. zasługuje na naszą uwagę; stanowi on bowiem dowód, że między socjalistami-rewolucjonistami rosyjskimi istnieje bezwątpienia prąd w kierunku uznania sprawiedliwych potrzeb proletariatu innych narodowości i porozumienia się z nim na pod-

stawie nietylko wspólnych ideałów socjalistycznych, ale i identycznych poglądów na najbliższe zadania polityczne.

Stosunek nasz do tej sprawy jest jasny i powinien by chyba być wszystkim znany. Już nasi poprzednicy, partya, do której wielu dzisiejszych działaczy P. P. S. należało — „Proletaryat“, zawarli sojusz zaczepno-odporny z Narodną Wołą. A od czasu powstania P. P. S., bo jeszcze na zjeździe paryskim w 1892 roku, jako też i później na zjazdach partyjnych i w licznych artykułach wypowiedzieliśmy się w sprawie potrzeby porozumienia się i sojuszu z towarzyszami rosyjskimi i wskazywaliśmy, na jakiej podstawie to może nastąpić. Co się rusinów i litwinów tyczy, to ze strony partyj socjalistycznych tych narodowości nie otrzymaliśmy dotąd nigdy skarg na jakiegokolwiek niesprawiedliwe odnoszenie się nasze do ich potrzeb narodowych. Sporów między P. P. S. a socjalistami ukraińskimi (U. P. S. lub R. U. P.) nie było nigdy, a jeżeli z Litewską S. D. istniały czasami różnice poglądów, to tyczyły się one tylko kwestyj taktyki, nigdy zasadniczych, zresztą tuszymy sobie, że i te rzeczy dawno poszły w zapomnienie. Zatem przeszkód do zbliżenia się niema chyba, jeżeli zaś nie była ku temu dotąd dana inicjatywa, to nie zapomnijmy, że wszystkie te partye, z wyjątkiem P. P. S., znajdują się dopiero w stadium tworzenia się, przekształcania się w silne partye narodowe i, choć niejedna z pomiędzy nich daleko już na tej drodze zaszła, tyle mają jeszcze przeszkód do zwalczania, że nie można im brać za złe małego zajmowania się praktycznem rozstrzygnięciem tej kwestyi.

Dlatego też, choć bardzo nam jest sympatyczną inicjatywa, dana przez tow. Bresskowską, musimy jednak przyznać, że nie postawiła ona kwestyi na właściwym gruncie. Przeszkodą dla zbliżenia się partyj socjalistycznych państwa rosyjskiego jest dotąd, obok słabego rozwoju niektórych z pomiędzy tych partyj i ich zaabsorbowania kwestyami miejscowemi, stosunek towarzyszy rosyjskich do reszty. Stosunek ten wyrażał się dotąd zwykle wstawieniem do programu słowa o prawie narodów na „samoopredielenije“, co da się bardzo rozmaicie tłómaczyć i, jak praktyka pokazała, bywa też rozmaicie tłómaczone. Jeżeli w ostatnich czasach zjawia się zwrot ku bardziej poważnemu traktowaniu tej sprawy (a wyrażaliśmy nieraz nadzieję, że będzie to musiało nastąpić), to będzie on stanowił najlepszą gwarancję zbliżenia się tej chwili, którą tow. B., a i my z nią, chciałaby przyspieszyć.

A. Wroński.

Strejk powszechny jako środek walki politycznej.

I.

Socjalizm zachodnio-europejski przebywa obecnie okres przełomowy. Aby zrozumieć ten przełom, musimy sobie uprzytomnić ogólny przebieg ruchu socjalistycznego.

Pierwszem stadium tego ruchu był, jak wiadomo, okres utopijnych teoryj o wybawieniu społeczeństwa przez garść ludzi wybranych, bądź to genialnych reformatorów społecznych, organizujących nowe formy współżycia ludzkiego, bądź też bohaterkich spiskowców, obalających na barykadach rządu starego świata i ujmujących władzę w swoje ręce, by jej użyć dla uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego. W owym okresie starano się niezmiernie szczegółowo rozwa-

zać środki praktyczne urzeczywistnienia ustroju komunistycznego, który uważano podówczas za szczęśliwy wynalazek genialnych ludzi, nie zaś za naturalny i konieczny wynik rozwoju społecznego.

Ci „alchemicy rewolucyi“, jak trafnie nazwał Engels ówczesnych socjalistów utopijnych, wciąż poszukiwali szczegółowej recepty dla zaprowadzenia powszechnego szczęścia i dobrobytu.

Gdy socjalizm naukowy, wiekopomne dzieło Marksa i Engelsa, odniósł stanowcze zwycięstwo w walce z utopijnem pojmowaniem rewolucyi społecznej, gdy samo życie kłam zadało dawnym mrzonkom, gdy na sztandarze socjalistycznych partij wszystkich krajów wypisano hasło: „wyzwolenie robotników musi być dziełem samych robotników“, – wtenczas kwestya środków obalenia kapitalizmu utraciła narazie wszelkie znaczenie aktualne. Skoro zrozumiano, że tylko milionowe rzesze zorganizowanych pracowników mogą być tą armią, która sloczy bój śmiertelny z wyzyskiem i uciskiem, musiano zwrócić wszystkie wysiłki ku zapelnieniu szeregów tej armii, ku zwerbowaniu jaknajwiększej ilości bojowników pod czerwony sztandar. Uświadamianie i organizacya robotników stały się niemal wyłącznem zadaniem socjalistów.

W chwili zbierania żołnierzy pod sztandar rewolucyi, w chwili zapelniania kadrów armii przewrotu niepodobna było układać planu walk, które ta armia ma stoczyć w przyszłości na drodze do ostatecznego zwycięstwa. Wierni swemu realistycznemu pogładowi, uzaleczającemu wszystko od warunków danego miejsca i czasu, socjalni demokraci nie mogli bawić się w prorocтва co do taktyki partyjnej w odległej może przyszłości, wśród nieznanych warunków. Musiano poprzestać na wypracowaniu taktyki walki codziennej, którą zorganizowany proletariat staczać musi na każdym kroku z ustrojem kapitalistycznym, zarówno w dziedzinie politycznej, jak i ekonomicznej. Samą tę walkę uważano wszakże przedewszystkiem za dobry środek wzmocnienia organizacyi i świadomości proletaryatu; uważano ją za szereg utarczek podjazdowych z wrogiem, przygotowujących armię rewolucyjną do stanowczego boju w przyszłości.

Minęły dziesiątki lat takiej walki i pracy. Pod czerwonym sztandarem we wszystkich niemal krajach zachodu stoją milionowe zastępy. Otóż z konieczności wyłania się kwestya, jak ma partya rewolucyjna zużytkować tę zorganizowaną siłę, jakie dać ujście zawartemu w niej olbrzymiemu zasobowi energii. Kwestya ta staje się coraz bardziej palącą. Uświadomienie socjalistyczne wzбудziło w masach pewne pożądanja, które domagają się zaspokojenia, pewne naprężenie umysłów, które musi znaleźć wyraz w rewolucyjnem działaniu. Inaczej nastąpić musi czasowa depresya i zastój. Pod naciskiem tej konieczności działania partye rewolucyjne wszystkich krajów muszą brać coraz energiczniejszy udział w życiu politycznem chwili bieżącej i coraz większy musi być ich nacisk na rządy burżuazyjne. Minęły już czasy, kiedy jedynem niemal zadaniem działaczy socjalistycznych było werbowanie zwolenników naszej partyi i ich organizowanie; dziś koniecznem jest, by znaleźli się strategowie i taktycy, którzyby potrafili zorganizowane zastępy ludowe poprowadzić do zwycięstwa.

I właśnie ta konieczność działania rewolucyjnego wywołała w umysłach cały szereg ważnych zagadnień praktycznych, których dawniej nie poruszano.

Droga od kapitalizmu do socjalizmu, leżąca przed nami, nie może nadal tonąć w gęstej mgle ogólników teoretycznych. Musimy tę drogę jaśniej niż dotąd widzieć, jeżeli chcemy iść dalej. I jeżeli obecnie toczący się spór między „ortodoksami“ a „rewizjonistami“ przyczyni się w znacznym stopniu do rozproszenia wspomnianej mgły, o czem chyba wątpić nie można, to będziemy musieli uznać jego wielkie dodatnie historyczne znaczenie pomimo wszelkich szkód, jakie spór ten chwilowo w ruchu socjalistycznym wyrządził.

Zresztą dalszy rozwój życia społecznego najlepiej się przyczyni do wyjaśnienia dalszej drogi socjalizmu europejskiego. O ile sądzić można w chwili obecnej (mówiąc o przyszłości zawsze zachować należy dużo ostrożności), droga ta nie będzie bardziej gładką, niż dotychczas, raczej przeciwnie. Z cieniów nieznaney przyszłości występują złowrogie widma. Niejedną okrutną niespodziankę gotuje jeszcze świat stary klasie robotniczej. I być może, że właśnie w tej chwili, kiedy różowo usposobieni optymiści rysują przed nami zwodnicze obrazy spokojnego, stopniowego postępu społecznego, już się podnosi przeciwko nam opancerzona pięść despotyzmu militarnego...

Najsilniejsza partya socjalistyczna – socjalna demokracja Niemiec – w chwili obecnej właśnie czuje się zmuszoną do zastanowienia się nad środkami obrony, które ma w swem rozporządzeniu przeciwko ewentualnemu ograniczeniu praw obywatelskich klasy robotniczej.

Od czasu, gdy socjalna demokracja przebyła ciężką próbę praw wyjątkowych, wielu jej zwolennikom zdawało się, że na dalszej drodze partya już nie napotka równie ciężkich przeszkód. Znalaziono wszak drogę zupełnie legalnej walki politycznej, walki parlamentarnej, która wkońcu musi zapewnić socjalistom większość w ciałach prawodawczych, a wraz z tem możność przeprowadzenia choćby najdalej idących reform społecznych. Prawa wyjątkowe nie mogły powstrzymać wzrostu ilości głosów socjalistycznych, więc nie było powodu obawiać się ich powtórnego zaprowadzenia. Zdobycie większości w parlamencie uważano za najprostszą i najłatwiejszą drogę do pokojowego zwycięstwa. Stanowczo odrzucano myśl o gwałtownej, a może nawet krwawej walce o władzę. Wielki rewolucjonista, Fryderyk Engels, nadał niejako sankcyę tym poglądom w swej słynnej przedmowie do „Walk klasowych we Francyi“ K. Marksa. Wykazywał on w tej przedmowie, że rozwój techniki wojennej uniemożliwił ludowi zwycięstwo nad wojskiem w walce ulicznej na barykadach, że minął czas rewolucyj, urządzanych przez garstkę ludzi, stanowiącą nieznaczną mniejszość narodu. Dziś, zdaniem Engelsa, ironia historyi sprawiła, że my, „przewrotowcy“, musimy być najgorętszymi zwolennikami walki legalnej, parlamentarnej, gdyż właśnie taka walka najprędzej zapewni nam zwycięstwo. I dlatego to nasi przeciwnicy wołają dziś rozpaczliwie: „la legalité nous tue!“ (legalność nas zabija) i na gwałt poszukują środków do uniemożliwienia nam tej walki legalnej. Niestety, Engels nie wskazał we wspomnianej przedmowie, która była jego ostatniem wypowiedzeniem się politycznem, jakimi środkami ma się ruch socjalistyczny posługiwać wraze, jeżeli partye burżuazyjne zdepcą niewygodną dla nich legalność. Być może, że ten ważny brak jego ostatniego dzieła pochodził stąd, iż niemieccy towarzysze ze względów oportunistycznych skłonili Engelsa do zmiany zakończenia jego artykułu, gdyż pierwotne brzmienie tegoż wydawało się im zbyt rewolucyjnem. W każdym razie pytanie pozostało otwartem i dziś samo życie z nową siłą wysuwa je na porządek dzienny. Jak już widzieliśmy, olbrzymi wzrost ruchu robotniczego zmusza obecnie partyc socjalistyczną do bardziej czynnej walki politycznej, do wywierania coraz mocniejszego nacisku na rządy burżuazyjne. Istotnie widzimy, że partya socjalno demokratyczna nieraz już starała się w starciu z partjami burżuazyjnemi zmierzyć swe siły i zmusić przeciwników do ustępstw.

Dawniej walka polityczna nosiła nieco inny charakter. Uważano ją jedynie za środek agitacyjny i, licząc się zgóry z nieuniknioną narazie porażką, starano się przy zwalczaniu pewnego projektu partji rządowych jaknajszerzej zasiać wśród proletaryatu uczucia protestu i niezadowolenia z całego ustroju współczesnego. Dlatego to nikomu z socjalistów nawet na myśl nie przyszło, przy zwalczaniu nowych projektów wojskowych w latach 1892–93, uciekać się do

obstrukcji parlamentarnej. Wiedzano z góry, że projekty te przejdą i zwalczano je tylko w celach agitacyjnych. Inaczej walczone przeciw taryfie celnej w roku 1902. Tu chodziło wprost o faktyczne odparcie zamachu na dobro ludowe. Miano na celu nie tylko wzburzenie ludu przeciw rządowi „lichwiarzy zbożowych“, lecz także wydarcie tym ostatnim upragnionej zdobyczy. I dlatego to zatwożone junkierstwo na wspólkę z burżuazją użyło najbrutalniejszej przemocy w walce parlamentarnej, złamało wszelkie przepisy legalności i przyzwoitości, depcąc regulamin, byle tylko przeforsować taryfę celną. Chodziło im nie tylko o bezpośrednie zwycięstwo, lecz także o wykazanie, że, mając większość, są oni panami sytuacji i nie pozwolą mniejszości wywierać żadnego nacisku na swe rzady i uchwały.

Lecz oto nadeszły wybory, i potężny przyrost głosów socjalistycznych pokazał, że obecna większość przy panowaniu powszechnego głosowania łatwo zniknąć może. Stąd myśl o zniesieniu tego nienawistnego prawa, która już od dawna zagnieździła się w głowach reakcjonistów, zaczyna coraz uporczywiej krążyć w kołach kapitalistyczno-junkiersko-rządowych. Klasy panujące Saksonii dały już przykład. W roku 1896 stronnictwa burżuazyjne połączyły się w celu odebrania robotnikom prawa głosowania przy wyborach do sejmu. Zaprowadzono trzyklasowy system wyborczy na wzór pruskiego. I oto dziś Saksonia, posyłająca do parlamentu 22 socjalistów z ogólnej liczby 23 posłów, nie ma w sejmie ani jednego socjalnego demokraty.

Trzyklasowy system wyborczy okazał się niezdołączoną twierdzą reakcji również i w sejmie pruskim. Daremny był wysiłek socjalnej demokracji podczas ostatnich wyborów. Próżno milionowe masy stanęły do urny wyborczej. Partya licząca w Prusach milion sześćkroćtysięcy wyborców do parlamentu, nie zdołała zdobyć w sejmie ani jednego miejsca! Czyż więc nie jest ponętną dla klas panujących perspektywa usunięcia socjalistów z parlamentu Rzeszy przez zniesienie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania i zaprowadzenia jakiegoś nowego prawa wyborczego, choćby np. wzorowanego na pruskim i saskim sejmowej ordynacji wyborczej.

Dziś jest to tylko projekt, nie mający narazie widoków powodzenia. Lecz ciągle postępy socjalizmu zbliżają chwilę, gdy obrońcy interesów klas panujących postarają się ten projekt w czyn wprowadzić, zawarliśmy pomiędzy sobą związek obronny przeciw nadchodzącemu przewrotowi. Te partye, które w obrotie zagrożonych cel nie wahały się uciec się do gwałtu i jawnego naruszenia prawa, nie cofną się przed niczem, gdy będzie chodziło o utrzymanie władzy w ich ręku. Gdy socjalna demokracja w Niemczech ostatecznie stanie się jedyną przedstawicielką warstw proletaryackich, wtedy nawet centrum, dziś jeszcze mające w tych warstwach mnóstwo zwolenników a przeto niechętnie reakcyjnej reformie wyborczej, znajdzie się w obozie jej zwolenników.

Wtedy socjalna demokracja musi się zdecydować na stanowcze odparcie zamachu na prawa obywatelskie proletaryatu pod groźbą utraty wszelkiego wpływu politycznego. Aby się przygotować do walki, oczekującej nas w przyszłości, musimy rozwiązać pytanie, jakim orężem możemy się w tej walce posługiwać. To też w obozie niemieckich towarzyszy już dziś zaczęto dyskutować nad tą kwestyą i w tej dyskusji poruszono sprawę strejku powszechnego, jako środka walki politycznej.

Myśl o strejku powszechnym, jak wiadomo, nie jest rzeczą nową. Jeszcze czartyści projektowali zastosowanie tego środka walki w celu zdobycia reform politycznych. W późniejszych czasach strejk powszechny stał się ulubioną ideją anarchistów, którzy widzieli i widzą w nim środek obalenia za jednym zamachem panowania kapitału i obrócenia w gruzy całego istniejącego porządku spo-

lecznego. Naiwna ta myśl dotąd cieszy się uznaniem wśród wielu socjalistów francuskich, a także wśród robotników tych krajów, gdzie anarchiści dotąd mają znaczne wpływy, np. w Hiszpanii i Holandyi *). Oczywiście socjalna demokracja, która wyrzekła się mrzonek o „natychmiastowej, zupełnej, całkowitej, bezpośredniej“ rewolucyi, zawsze zwalczała tak pojmovaną ideję strejku powszechnego.

Natomiast użycie tego środka walki dla uzyskania pewnych zdobyczy politycznych zdobyło prawo obywatelstwa nie tylko w teorii, lecz i w praktyce. Socjaliści belgijscy w roku 1893 zastosowali strejk powszechny w walce o powszechne prawo wyborcze i, jakkolwiek ruch strejkowy nie ogarnął podówczas całego proletariatu belgijskiego, odnieśli zwycięstwo, choć niezupełne. Gdy jednak w roku 1902 użyli tegoż samego środka walki, aby uzupełnić swe poprzednie zwycięstwo przez zaprowadzenie nie tylko powszechnego, lecz i równego prawa wyborczego, to ten atak na społeczeństwo burżuazyjne został odparty, pomimo, że ruch przybrał olbrzymie rozmiary i znacznie przewyższał pod tym względem ruch roku 1893. Socjaliści szwedzcy urządzili strejk powszechny w roku 1902 także w celu wywarcia na rząd nacisku, aby go zmusić do zaprowadzenia powszechnego głosowania. Ten strejk posiadał wszakże tylko charakter pokojowej demonstracyi, która miała na celu wykazanie obradującemu wówczas parlamentowi szwedzkiemu siły i liczebności zwolenników postępowej reformy wyborczej. Czas trwania jego był zawczasu określony, gdyż jego organizatorowie nie mieli na widoku żadnych zdobyczy bezpośrednich, dążyli zaś tylko do wywarcia pewnego nacisku moralnego na władzę prawodawczą. Jakoż parlament zavezwał rząd do ułożenia projektu reformy wyborczej, opartej na powszechnem głosowaniu. Wyznaczono jednak dość długi termin dla wypracowania tego projektu i dotąd niewiadomo, czy proletaryat szwedzki dopnie w najbliższej przyszłości swego celu. Najsmutniejszy był przebieg „powszechnego strejku“, zapomocą którego holenderscy towarzysze w roku ubiegłym usiłowali zapobiedz przeprowadzeniu reakcyjnego prawa, dotkliwie ograniczającego wolność związków i strejków. To już była nie demonstracja, lecz istotna rozpaczliwa walka, i w walce tej chodziło nie o nową zdobycz polityczną, jak w Belgii, ale o obronę najważniejszych praw klasy robotniczej. W walce tej proletaryat holenderski poniósł okrutną porażkę. Coprawda, nie był to istotny strejk „powszechny“, gdyż brała w nim udział tylko pewna część robotników holenderskich (około 60.000 ludzi w całym kraju, z czego połowa w Amsterdamie). Zato w tym strejku brały czynny udział właśnie głównie te kategorie robotników, od których zależy prawidłowy obieg towarów, a mianowicie kolejarze i robotnicy portowi. Mógł on zatem wywrzeć silny nacisk na społeczeństwo, zwłaszcza takie, jak holenderskie, którego byt opiera się głównie na handlu. To też holenderscy towarzysze w swej większości przyszedli do wniosku, że niepowodzenie tego strejku zależało nie od jego niedostatecznych rozmiarów lub wadliwej organizacyi, lecz od innych, głębiej leżących przyczyn, z którymi zapoznamy się poniżej. Oto są wszystkie przykłady zastosowania strejku powszechnego do celów politycznych, gdyż nieudany strejk górników we Francyi nie może być uważany za „powszechny“ (jak go czasem błędnie nazywają), a znów strejki robotników hiszpańskich, zwłaszcza w Barcelonie, przybierały wprawdzie parę razy charakter ruchu powszechnego, ogarniającego wszystkie kategorie robotników, lecz nie miały jasno wytkniętego celu politycznego **).

* U nas próbował ją zaszcześcić dr. J. Zieliński (p. broszurę „o strejku powszechnym“).

***) Odpowiednio do tytułu naszego artykułu zajmujemy się tylko strejkami powszechnymi, jako bronią w walce politycznej, używaną przez pewną partję. Dlatego nie możemy tu mówić

Jak widzimy zatem, strejk powszechny w walce politycznej jest niezbyt jeszcze wypróbowaną bronią. Tem się objaśnia bardzo rozmaity stosunek doń różnych działaczy socjalistycznych, z których jedni przypisują mu niezwalczoną siłę, podczas gdy opinie innych w tej sprawie tchną głębokim pesymizmem. Ciekawa dyskusya nad sprawą strejku powszechnego rozpoczęła się obecnie na stronicach „Neue Zeit“. Zagaił ją tow. Rudolf Hilferding obszernym i ciekawym artykułem*), zawierającym mnóstwo trafnych uwag teoretycznych w kwestyi społecznego znaczenia władzy państwowej i walki o tę władzę. Podajemy tu tylko w ogólnych zarysach przebieg jego rozumowania.

Parlamentaryzm współczesny jest wytworem burżuazji. Odpowiednio do tego prawo wyborcze ma na celu zapewnienie panowania politycznego tej klasie, w której rękę spoczywa obecnie panowanie ekonomiczne, t. j. klasie kapitalistów. Przytem wpływ każdego poszczególnego przedstawiciela tej klasy na rząd bywa zwykle odpowiedni do jego stanu majątkowego. Cenzus wyborczy jest wyrazem prawnym dążenia burżuazji do zapewnienia sobie wyłącznego wpływu na prawodawstwo. Podział wyborców na różne klasy i kategorie ma na celu zapewnienie każdej ich grupie wpływu na rząd, ściśle odpowiedniego do zasobów materialnych tej grupy i jej wpływów społecznych. Zresztą nawet prawo powszechnego głosowania niewiele zmienia rozkład sił politycznych, dopóki proletaryat nie zacznie prowadzić samodzielnej polityki. Im większe jest bogactwo danego przedstawiciela klas panujących, tem więcej ma on ludzi społecznie zależnych od siebie, których łatwo zrobić może narzędziem swej polityki. Toż samo tyczy się całych warstw klas panujących: im większą jest potęga ekonomiczna danej grupy kapitalistów lub agraryuszów, tem szersze koło zataczają ich wpływy w masie ludności, co się też ujawnia w ilości głosów oddawanych w czasie wyborów na rzeczników interesów tej grupy. Jednakże powszechne prawo wyborcze daje ludowi możność wzięcia czynnego udziału w życiu politycznym we własnych interesach. Lecz gdy to następuje, burżuazya natychmiast zaczyna dążyć do zniesienia tego prawa, do obwarowania swej dominującej pozycji politycznej wałami ochronnymi plutokratycznych przywilejów wyborczych. Zbytecznym jest chyba dodawać, że tam, gdzie takie przywileje już istnieją, klasy posiadające nie kwapią się z ich zniesieniem, gdy widzą przed sobą samodzielny ruch polityczny, skierowany ku obronie interesów proletaryackich. W chwili, gdy ten ruch zaczyna, wzbierając, zagrażać panowaniu burżuazji, ta ostatnia gotowa jest popierać nawet ukryty despotyzm, torujący sobie drogę pod firmą „rządów osobistych“.

Lecz ten nowy absolutyzm, podobnie jak ten, który istniał w zaraniu tworzącego się świata kapitalistycznego, utrzymuje się tylko dzięki równowadze, w jakiej się utrzymują wzajemnie ścierające się pomiędzy sobą prądy społeczne i jest dowodem, że minęły czasy wszechwładztwa jednej klasy społecznej i że przygotowuje się przejście władzy w ręce nowej klasy.

Tak więc widzi burżuazya, że powszechne prawo wyborcze pozbawiło w jej oczach wartości parlamentaryzm, który niegdyś zapewniał jej kierownictwo mechanizmem państwowym. Musi to ona odczuć tem dotkliwiej, że właśnie od chwili, gdy jej potęga ekonomiczna przekroczyła najwyższy punkt rozwoju, staje się dla niej coraz żywoniejszą sprawą użytkowania władzy państwowej dla poparcia swych interesów ekonomicznych. Walka o rynek światowy prowadzona

o wielu godnych uwagi masowych wystąpieniach klasy robotniczej, w rodzaju np. naszego strejku łódzkiego w 1892 r. lub niedawnych strejków południowo-rosyjskich, które co do rozmiarów w zupełności zasługują na miano „strejku powszechnego“.

*) R. Hilferding. Zur Frage des Generalstreiks. Neue Zeit, 22 Jahrgang. N. 5.

być musi z pomocą państwa. W walce o rynek wewnętrzny potężne związki kapitalistyczne starają się uzyskać poparcie ze strony rządu. Minęły czasy, gdy za zadanie państwa uważano pełnienie obowiązków „stróża nocnego“, czuwającego nad własnością obywateli. Obecnie właśnie burżuazya oddaje się pobożnie kultowi państwa jako „ognia Westy wszelkiej cywilizacji“. Istotną treścią tego kultu jest, podług dowcipnej uwagi tow. Hilferdinga, oczekiwanie, że ten święty ogień da się zużyć „do opalania kotłów parowych i topienia sztab złota“. Lecz wzrost sił i świadomości proletariatu zagraża owej świętości burżuazyjnej – rządowi współczesnemu. Jest tylko jeden sposób zagrozenia socyalistom drogi do opanowania parlamentu i zdobycia władzy państwowej, a mianowicie zniesienie powszechnego prawa wyborczego. Zbytecznym jest rozwodzić się nad tem, jak olbrzymie znaczenie posiada dla proletariatu to prawo, otwierające mu dostęp do udziału w życiu politycznym. Dość powiedzieć, że tylko ono zapewnia możliwość spokojnego stopniowego wcielenia w życie naszych dążeń. Poza działalnością parlamentarną niema innej drogi dla pokojowego przewrotu społecznego. Obecnie ta działalność jest jedynym sposobem wyzyskania społecznej potęgi proletariatu dla zdobycia politycznego wpływu. Lecz na cóżby się przydała cała nasza działalność parlamentarna, gdybyśmy, właśnie w chwili rozpoczęcia jakichś stanowczych kroków, nagle poczuli, że grunt, po którym stąpamy, chwieje się nam pod nogami. Prawo wyborcze staje się na nic niezdatnym orężem bojowym, jeżeli wciąż musimy się obawiać, że w rozstrzygającej chwili mogą je nam odebrać. Musimy bronić naszej obecnej pozycji. A bronić jej możemy, tylko przeciwstawiając ekonomicznej potędze burżuazji i władzy państwowej, również ekonomiczną potęgę zorganizowanego proletariatu. Na czemże polega ta potęga? Może na organizacji? Tak się mówi, lecz organizacja sama przez się nie tworzy nowej siły, ona tylko zbiera już istniejące ukryte siły i robi z nich wpływowy czynnik społeczny. Aby tworzyć w połączeniu ze swymi towarzyszami znaczną siłę, każdy proletaryusz musi sam posiadać chociażby część tej siły. A ta siła polega przedewszystkiem na niezbędności proletariatuszy w procesie wytwarzania, a więc w procesie życiowym całego społeczeństwa.

Tę potęgę ekonomiczną, którą proletaryat posiada, może on ujawnić za pomocą zaprzestania pracy. Jest to jedyny sposób walki z przymusową władzą państwa, który pozostał jeszcze w rękach ludu od czasu, gdy bezpośrednia walka na barykadach stała się niemożliwą. Właśnie niezbędność proletariatu w procesie produkcji daje mu niezwalczoną niczem siłę, zapewnia ostateczne zwycięstwo w walce. Ta olbrzymia siła ekonomiczna musi być użyta dla ochrony i odwstrąszenia tej podstawy, na której się opiera cała polityka proletariatu, dotąd tak obfita w zwycięstwa. Koniecznym uzupełnieniem prawa powszechnego głosowania musi być gotowość do strejku powszechnego.

„Strejk powszechny – mówi dalej tow. Hilferding – musi stać się „regulatywną ideją“ taktyki socjalno-demokratycznej. To znaczy, że każdy proletaryusz musi ciągle pamiętać o tem, że wszystkie jego dążenia i zdobycze mogą się ostać tylko w takim razie, jeżeli będzie on gotów w chwili stanowczej użyć w ich obronie swej siły ekonomicznej, swej władzy nad procesem życiowym całego społeczeństwa, nad procesem wytwarzania. To znaczy dalej, że strejk powszechny nie ma być samodzielnym środkiem walki zaczepnej i odpornej. Nie powinien on odgrywać roli nowego środka walki, mającego zastąpić dotychczasową taktykę. Nie! Ma on na celu jedynie umożliwić dalsze prowadzenie tej samej taktyki, gdy będzie ona zagrożona przez wrogów. Ma on nie zastąpić parlamentarzystów i walkę polityczną, lecz przeciwnie celem jego jest obrona swobodnej politycznej i parlamentarnej działalności proletariatu, lub wywalczenie warunków, koniecznych do jej urzeczywistnienia tam, gdzie ich dotąd niema. Na-

reszcie znaczenie strejku powszechnego jako „idei regulatywnej“ ruchu naszego należy tak rozumieć, że pożądanem jest, aby pozostawał on właśnie tylko ideją i abyśmy nie byli zmuszeni tym ostatecznym środkiem walki się posługiwać. Ideja ta wszakże musi być tak mocno wpojona w myśl i wolę proletaryatu, aby każdy nasz przeciwnik czuł, jak okropne dla niego konsekwencye musi pociągnąć sprowokowanie nas do stanowczej walki i musiał w przerażeniu się cofnąć przed groźbą tej walki.

Tak pojmowany strejk powszechny jest czemś zupełnie odmiennem od mrzonki utopijnej, która pod tą nazwą [dotąd] błąka się po głowach niektórych rewolucjonistów, zwłaszcza w krajach romańskich. Nie jest to „środek uniwersalny“, mogący być użyty do wszystkiego: tu do wywalczenia drobnych ustępstw ekonomicznych, ówdzie do zapobieżenia wojnie; dziś do wyrzucenia majstra, jutro do obalenia rządu. Jest to tylko środek osiągnięcia pewnego, ściśle ograniczonego celu: zdobycia lub zachowania podstawy, na której jedynie wspierać się może pokojowy, stopniowy, energiczny i zwycięski postęp klasy robotniczej. Celem jego jest nie gwałtowny przewrót, lecz przeciwnie obrona jedynej możliwej drogi pokojowego rozwoju.

Lecz tu nasuwa się pytanie: czy strejk powszechny jest możliwy? Na to pytanie w tak ogólnej formie niepodobna jest zdaniem tow. Hilferdinga odpowiedzieć, gdyż to zależy od konkretnych warunków miejsca i czasu, których rozpatrzenie przekraczałoby znacznie zakres jego artykułu. „Jedno jest rzeczą pewną: strejk powszechny musi być możliwym, jeżeli wogóle ma być możliwym sam socjalizm, samo zwycięstwo proletaryatu“. Albowiem strejk powszechny jest jedyną bronią proletaryatu, wywierającą bezpośredni nacisk na przeciwnika. „Czem były barykady i odmowa płacenia podatków dla burżuazji, tem jest strejk powszechny dla klasy robotniczej. Jest to jej ultima ratio, gdy wszystkie inne środki zostaną wyczerpane“. Zaprzeczenie możliwości strejku powszechnego oznacza albo bezmyślność, albo też zaparcie się dążeń proletaryatu. Gdyż wszystkie pozycye, wszystkie podstawy potęgi proletaryatu mogą być obalone zapomocą mniej lub bardziej gwałtownych środków z wyjątkiem jednej tylko, która nie może być zniweczona bez zniweczenia samego społeczeństwa. A tą jedyną niewzruszoną podstawą potęgi proletaryatu jest jego stanowisko społeczne, stanowisko wytwórcy. Swoją potęgę ekonomiczną proletaryat będzie musiał wyzyskać, aby zwycięsko odeprzeć zamachy wrogów, dążących do tego, aby „sprowadzić współczesnego, pełnego świadomości klasowej, dumnego proletaryusza na stanowisko wuzutego z praw heloty“.

Artykuł swój kończy tow. Hilferding rozważaniem zadań przyszłego kongresu międzynarodowego, który ma rozpatrywać między innymi także sprawę strejku powszechnego. Jego zdaniem kongres powinien stanowczo potępić anarchistyczne mrzonki o strejku powszechnym, obalającym za jednym zamachem cały ustrój kapitalistyczny. Powinien on także wystąpić przeciw nieprodukcyjnemu traceniu sił w tak zwanych „strejkach powszechnych“, ogarniających całe miasta i prowincye i mających na celu zdobycze ekonomiczne. Jest to zgubne odstępstwo od rozsądnej i konsekwentnej polityki zawodowej. Natomiast kongres powinien się wystrzegać lekkomyślnego odrzucenia idei strejku powszechnego jako oręża w walce politycznej. Proletaryat bowiem musi jasno dać poznać zarówno swym przyjaciółom, jak i wrogom, że gotów jest zastosować jaknajskrajniejsze środki walki w obronie swych praw politycznych, w obronie tej legalności, która w końcu zada cios śmiertelny jego wrogom.

Tyle tow. Hilferding w swym artykule. Miał on widocznie na celu tylko rozpoczęcie dyskusyi, gdyż cały ten artykuł robi wrażenie znaku zapytania, postawionego nietylko nad samą kwestyą strejku powszechnego, lecz i nad kwestyą

dalszego rozwoju, ba nawet dalszego istnienia partii socjalistycznej. Tow. Hilferding woła z całą stanowczością: „strejk powszechny musi być możliwym, jeżeli ma być możliwym zwycięstwo proletariatu, socjalizm“. Innych środków stanowczej walki, zdaniem jego, dziś niema. Lecz skoro tak jest, to nie możemy z olimpijskim spokojem traktować teoretycznie kwestyi możliwości strejku powszechnego, gdyż ta kwestya staje się dla nas kwestyą życia i śmierci. Nie możemy też rozstrzygnięcia tej kwestyi odkładać aż do chwili, kiedy samo życie ją przed nami postawi. Dziś musimy już wiedzieć, dokąd idziemy, czy do zwycięstwa, czy na skraj przepaści. Tow. Hilferding tak przekonywająco dowiódł konieczności historycznej stoczenia z klasami panującymi decydującej walki o powszechne prawo wyborcze, z takim naciskiem wskazał na strejk powszechny, jako na jedyny oręż w tej walce, że po przeczytaniu jego artykułu mimowoli rodzi się w duszy czytelnika palący niepokój, mimowoli ciśnię się do głowy groźne pytanie: „a cóż będzie, jeżeli ten jedyny środek walki nas zawiedzie, jeżeli ten jedyny oręż złamie się w naszych rękach? Ze słów tow. Hilferdinga wynika rozpacзлиwa odpowiedź: „wtedy zwycięstwo proletariatu i socjalizm będą niemożliwe“.

M. Raudonas.

(D. n.)

Plus catholiques que le pape^{*)}

Czytelnicy nasi musieli zauważyć, jak rzadko odzywamy się o tak zwanej „Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy“. Przyczyna tej naszej powściągliwości nie trudno sobie wyjaśnić: o działalności naszej S. D. nie wiele mieliśmy dotąd do powiedzenia, gdyż stanowi ona tylko przyczepkę Bundu i żadnej samoistnej roli nie odegrywa, a reagować na kubły pomyj, wylwane na P. P. S. w każdym numerze Przeglądu S. D. i stanowiące (obok sprawozdań z ruchu rosyjskiego) jedyną jego treść, byłoby ubliżeniem i samym sobie i całej naszej organizacji. W dodatku mohikanie S. D., zapełniający swą pracą szpalty jej organu, są ludźmi skostniałymi, zeskorupiałymi w różnych dziwactwach, niezdolnymi do rozumowania, gdy tylko dana kwestya nie należy do galeryjki formułek, które stanowią ich „biblię i proroków“, przytem tak fanatycznie i chorobliwie nienawidzącymi i ludzi, i pisma, i zasady, i wszystko, co ma związek z P. P. S., że mowy być nie może o ich przekonaniu. A jeżeli nam kto zarzuci, że wśród S. D. prawdopodobnie muszą być porządni ludzie, że zatem dyskusja z nimi nie byłaby może bezowocną, to odpowiemy, że dopóki ci „porządni ludzie“ znoszą spokojnie bezcelne znęcanie się nad zdrowym rozsądkiem i najelementarniejszemi zasadami przyzwoitości obojga swych kierowników, dopóty nie mamy żadnej poważnej racyi odróżniać ich od reszty.

To też nie dla przekonania zwolenników pp. Róży Luxemburg i Warskiego, ale dla wykazania, do jak bezsensownych i oburzających konsekwencji prowadzi ich doktryna, chcemy tu zwrócić uwagę na hańbiącą samo imię socjalisty polskiego rolę, którą ci ludzie odegrali na niedawno odbytym zjeździe S. D. R. Partii Rosyi.

^{*)} Większy katolicy od papieża.

Zjazd ten miał, jak wiadomo, za zadanie reorganizację, a właściwie od-
tworzenie rozbitej i składającej się z luźnych komitetów socjalnej demokracji
państwa rosyjskiego. Zjawił się na nim Bund, który przez zjazdem stanowił
część istniejącej na papierze partii (by z niej wystąpić, zaledwo się na prawdę
utworzyła), zjawili się i delegaci naszych S. D. Poprzednio już omawiali oni
warunki, na podstawie których możnaby wstąpić do partii ogólnopaństwowej
Zgodzono się na następujące żądania:

1) Zupełna samodzielność polskiej S. D. we wszystkich sprawach wewnę-
trznych, dotyczących agitacji i organizacji w Królestwie Polskiem i na Litwie;

2) a) Aby wspólna partya przyjęła nazwę oficjalną Socyaldemokratycznej
Partyi Robotniczej Rosyi, b) przyczem S. D. polska zachowuje, jako tytuł do-
datkowy, swoją dotychczasową nazwę;

3) Inne polskie organizacje socjalistyczne mogą wchodzić w skład ogól-
nej partii państwa – tylko przez przystąpienie do S. D. K. P. i L.;

4) Aby w skład redakcyi organu centralnego wszedł członek polskiej or-
ganizacyi, który by w porozumieniu z pozostałą redakcją kierował stanowiskiem
organu względem polskich spraw partyjnych i społecznych;

5) Zamiana sformułowania § 7 programu rosyjskiej partyi
na sformułowanie ścisłe i uniemożliwiające interpretację
w duchu nacyonalistycznym;

6) Żądanie autonomii dla ziem polskich i litewskich;

7) Osiągnięcie rezolucyi, formułującej stanowisko S. D. rosyjskiej wzglę-
dem polskiego socyalpatryotyzmu w duchu S. D. K. P. i L.

Dla objaśnienia dodajmy, że ów § 7 programu rosyjskiego, który S. D.
chciała zmienić, brzmiał:

„§ 7 Uznanie prawa stanowienia o swym losie dla wszystkich narodów,
które stanowią państwo“.

I ten to, tak ogólnikowy paragraf, będący wyrazem zasady, na którą w grun-
cie rzeczy nie tylko socjalista, ale nawet każdy umiarkowany demokrat musi się
zgodzić, paragraf, uznający tylko w zasadzie prawo narodów stanowienia o tem,
czy mają wchodzić w skład danego państwa, czy nie, lecz nie rozstrzygający
wcale kwestyi, czy obowiązkiem socjalisty rosyjskiego jest popieranie dążenia
socjalisty polskiego, litewskiego i innych do niepodległości, ta tak mglista za-
sada była jednak solą w oku polskiej socjalnej demokracji. A warunkiem
przystąpienia tejże socjalnej demokracji do partyi ogólnopaństwowej było nie-
zagwarantowanie nam wynikającego z samego programu socjalistycznego prawa
na wszechstronny rozwój, nie zapewnienie proletaryatowi polskiemu, że w swej
walce z gnębiącą go przemocą będzie miał od robotników rosyjskich pomoc, ale
przykucie go na wieczne czasy do Rosyi; wymagano od towarzyszy rosyjskich,
by nie tylko nie popierali naszych dążeń, ale by odmówili socyalistom polskim
prawa stanowienia o swym losie!

Takie wzięcie pod kuratelę narodu polskiego uśmiechałoby się może nie-
jednemu zacietrzewionemu nacyonalistcie rosyjskiemu, ale jeżeli nawet liberali
rosyjscy z obrzydzeniem odnoszą się do ugodowego „Kraju“ i niedwuznacznie
dają znać p.p. Spasowiczom i Piltzom, że pogardzają ich psim służalstwem, to
tem bardziej nie mógł tego uczynić socyalistyczny zjazd rosyjski. Żądania S. D.
polskiej zostały odrzucone i pozostanie po nich tylko haniebne wspomnienie.

Ale dajmy lepiej głos oficjalnemu sprawozdaniu zjazdowemu Bundu, czyli
organizacyi, której chyba nikt o zbyteczną sympatyę do idei niepodległości Pol-
ski posądzać nie będzie (II zjazd S. D. Partyi Rob. Rosyi, sprawozdanie dele-
gacyi Bundu, Londyn 1903. Str. 52):

„Delegaci polscy przybyli na zjazd podczas omawiania programu. W swej mowie, witającej zjazd, mówili oni o konieczności stworzenia jednej partii socjalno-demokratycznej dla całego państwa rosyjskiego, o tem, że polski ruch robotniczy powinien „złączyć się” z rosyjskim i t. p. Stwierdziwszy, że złączenie z ruchem ogólnorosyjskim ma dla socjalnych demokratów polskich znaczenie „moralne” i że kwestyę formy organizacji pozostawiają oni otwartą, delegaci przeczytali projekt umowy polskiej socjalnej demokracji z rosyjską, opracowany na ostatnim zjeździe (polskim)“. Tu następuje wyliczenie punktów projektowanej umowy.

„Większość zjazdu stropiła się po wysłuchaniu wyroku: ze ściśniętem sercem połknęła „moralne” znaczenie zjednoczenia, ale ze specyficznym charakterem „złania się” najwidoczniej nie mogła się pogodzić.... Umowa oddana została komisji, która z dnia na dzień odkładała pracę. Wreszcie, pewnego pięknego dnia zjazd otrzymał od delegatów polskich oświadczenie, że usuwają się oni ze zjazdu, przyczem to usunięcie się było szczegółowo umotywowane. Treść umotywwania polegała na następującem. Komisya programowa nie przystała na wykreślenie z programu punktu o stanowieniu narodów o swym losie, punktu, który może być tłumaczony w duchu nacjonalistycznym. Ale z tem można by się jeszcze zgodzić, gdyby nie interpretacya tego punktu w N. 44 „Iskry”, napisana w duchu nacjonalistycznym. W artykule tym „Iskra” nie tylko nie wyowiada się przeciwko oddzieleniu Polski od Rosyi, ale przyznaje, że może ono, przy pewnych warunkach, stać się zadaniem proletaryatu polskiego. Wskutek tego złączenie się z socjalną demokracją rosyjską traci dla polskich S. D. znaczną część swego znaczenia moralnego, gdyż nie będą oni mogli czerpać stąd siły moralnej dla walki z P.P.S.“

Dla dopełnienia obrazu powiedzmy, że artykuł, który oburzył tak polskich socjalnych demokratów, jest niczem innym, jak wypowiedzeniem się „Iskry” w kwestyi narodowej, wypowiedzeniem się, które wywołało naszą odpowiedź (patrz N. 9 Przedświtu 1903), bynajmniej dla redakcyi „Iskry” nie pochlebną. Ale mnichy średniowieczne palily ludzi, którzy poważali się żądać, by zwykły śmiertelnik mógł przy mszy wypić haust wina, i oto nasi nowożytni inkwizytorowie dopatrzyli się herezyi nawet u Plechanowa i innych współpracowników „Iskry”, żądają zatem zmazania tej winy przez uroczyste odprysiężenie się zjazdowe.

„Inkryminowany”, wyrażając się językiem prokuratorów, ustęp brzmi, jak następuje (N. 44 „Iskry”):

„Socjalna demokracja rosyjska bynajmniej nie wiąże sobie rąk. Liczy się ona z wszystkimi możliwemi, nawet z wszystkimi dającemi się pomyśleć (kursywa w oryginale) kombinacyami, gdy wystawia w swym programie prawo narodów stanowienia o swym losie. Program ten wcale tego nie wyklucza, by proletaryat polski uznał za swe hasło wolną i niezależną republikę polską, choćby nawet prawdopodobieństwo wykonalności tego żądania przed nastaniem socjalizmu było minimalne“.

Jak widzieliśmy, nietaktowne żądanie S. D. polskiej zostało przez zjazd odrzucone, a ona sama i usunęła się od zjazdu, na który była „z naciskiem” (jak nas zapewnia Bund), zapraszana i wyrzekła się wejścia w skład ogólnopolskiej organizacyi. Czyż to nie ironia losu i czy może być bardziej tragiczna ilustracya spustoszeń, jakie najazd czyni w umysłach narodów podbitych,—jak widok tych niewolników, usuwających się od wspólnej walki z wrogiem dlatego, że ich niedoszły sojusznik chce po zwycięstwie zapewnić im wolny byt!

A z drugiej strony zachowanie się S. D. K. P. dziwne światło rzuca na wszystkie jej dotychczasowe deklamacyje o potrzebie łączności z towarzyszami ro-

syjskimi. Ileż to razy zapewniano nas, że łączność i duchowa, i organizacyjna jest nieodzowną, nagłą potrzebą proletariatu polskiego, ile gromów ciskano na P.P.S., która rzekomo potrzeby tej łączności nie uznaje i swym zachowaniem się „zrywa solidarność międzynarodową”. I oto wystarczyło, że S. D. rosyjska nie zgodziła się napsioczyć P. P. S., by cały ten szlachetny zapal ostrygł, a „nagląca potrzeba” stała się rzeczą, którą można doskonale odłożyć ad calendas graecas! Jakże to charakteryzuje nieugiętość zasad tych panów.

Takie były losy ostatniego przejawu tej prawdziwej manii prześladowczej, którą jest stosunek S. D. K. P. do pojęcia Polski niepodległej. Nowego paroksyzmu możemy się spodziewać podczas zbliżającego się zjazdu międzynarodowego.

S. Ulrich.

„Zdobycie chleba“ *)

Nie wiemy, jakie względy skłoniły wydawców dzieła Krapotkina do spolszczenia go i [przyswojenia naszej ubogiej literaturze społecznej. Dla nas, nie posiadających tłumaczenia wielu istotnie cennych rzeczy naukowych z olbrzymiej zachodnio-europejskiej literatury społecznej, wydawanie pamfletów agitacyjnych tego przywódcy ruchu anarchistycznego jest prawdziwym marnotrawstwem. Bo istotnie dzieło Krapotkina jest pamfletem agitacyjnym i niczem więcej. Trudno przeczyć, że, jako taki, jest ono arcydziełem w swoim rodzaju. Krytyka ustroju współczesnego wypowiedziana tu została z niezwykłą siłą i trafnością, a przytem z taką przejrzystością, że nawet najmniej wykształcony czytelnik nie dozna znacznych trudności w jej zrozumieniu. Lecz właśnie dlatego, że nasza myśl społeczna gwałtownie potrzebuje poważniejszej strawy, uważamy wydanie po polsku książki Krapotkina za rzecz zupełnie zbyteczną. Może ona nawet stać się szkodliwą, jeżeli przyczyni się do rozpowszechnienia się wśród kół naszej inteligencji tak powierzchownego traktowania najpoważniejszych kwestyj, jakie właściwe jest jej autorowi.

Krapotkin nie lubi dowodzić—woli dekretować. Rzuci się to w oczy zwłaszcza tam, gdzie stara się rozwijać swe anarchistyczne poglądy na rewolucyę społeczną i przyszły ustrój społeczny. Przytem nie krępuje się zupełnie żadnymi teoriami naukowymi, ani, co gorsza, faktami; jego wnioski są nieraz wysnute z zupełnie fantastycznych danych. Jako anarchista, Krapotkin wierzy naturalnie w nagły przewrót społeczny, w zbawczą rewolucyę natychmiastową, zupełną i bezpośrednią, obracającą za jednym zamachem w gruzy cały ustrój współczesny. Wyobraża on ją sobie w sposób niezmierny prosty: Lud powstaje, obala rządy, poczem w każdym mieście, w każdej gminie tworzą się zupełnie samorzutnie związki ochotników, kierujące wywłaszczeniem obecnych posiadaczy i zaopatrzeniem ludu we wszystkie rzeczy niezbędne do życia (w osobnych rozdziałach K. zastanawia się szczegółowo nad zaopatrzeniem ludu w środki spożywcze, mieszkanie, odzież). Naturalnie, zdaniem Krapotkina, wszelka organizacja państwowa prowadzi do zguby rewolucyi; tylko lud pozostawiony samemu sobie może ją do pomyślnego końca doprowadzić. Hasłem rewolucyi nie mogą

*) Piotr Krapotkin. Zdobycie chleba. Przekład P. Zaorskiego. Lwów, 1904. Polskie towarzystwo nakładowe. Z fuuduszu wyd. imienia Ryszarda Gieysztor.

być takie „dwuznaczne“ żądania jak „prawo do pracy“ lub „prawo do całkowitego produktu pracy“; na ich miejsce stawia Krapotkin hasła bardziej jasne, jego zdaniem, jak np. „dobrobyt dla wszystkich“ albo „prawo do życia.“ Sposób, w jaki nasz autor uzasadnia swe poglądy na rewolucję społeczną, jest nadzwyczaj prosty: stawia pewną tezę lub rysuje pewien obraz i ogłasza to za pewnik. Tak np., mówiąc o komunizmie jako środku osiągnięcia powszechnego dobrobytu, dodaje: „Zagadnienie to wszakże nie może być rozwiązane na drodze prawodawczej. Nikt (!) nawet nie ludzi się co do tego. Zarówno biedak, jak bogacz rozumieją doskonale, że żadne rządy, ani istniejące, ani te, które mogłyby powstać wskutek politycznego przewrotu, nie są w stanie rozwiązać tego zagadnienia. Może tego dokonać tylko rewolucja społeczna“ (str. 25). Lecz jeżeli „nikt“ nie sądzi, aby można było w drodze prawodawczej rozwiązać kwestyę społeczną, to skąd się bierze cała walka anarchistów z „kolektywistami“? Po cóż w takim razie autor tyle miejsca poświęca zwalczaniu zwolenników władzy państwowej, którym przypisuje najwstrętniejsze dążenia i zasady. Jego pełne nienawiści wycieczki przeciw „socialistom państwowym“, jego przepowiednie o ich „dekretach“, o przywróceniu przez nich despotyzmu, sądów, kary śmierci, o „rozstrzeliwaniu ludu“ przez rząd kolektywistyczny, dowodzą nietylko jego zaciętrzewienia sekciarskiego i niewybredności w środkach walki, ale także tego, że przeciw bynajmniej nie „wszyscy godzą się na jego poglądy co do władzy prawodawczej. Krytyka władzy państwowej u Kr. bynajmniej nie odznacza się głębookością. Jego argumenty, czy raczej wymyślenia, skierowane są bądź przeciw parlamentaryzmowi burżuazyjnemu, bądź przeciw despotyzmowi jakiegoś urojonego centralistycznego rządu, który jakoby chcą zaprowadzić kolektywiści. Zdaje się on zupełnie nie wiedzieć o tem, że ideałem socialistów jest bezpośrednie prawodawstwo ludowe. Bo gdy tylko czytelnik zwróci na to uwagę, natychmiast wszystkie opisy bezładu w „parlamencie“ rewolucyjnym, wszystkie wizerunki mniemanych rewolucjonistów, „podziwiających w lustrach ministeryalnych odbicia własnych postaci, z odpowiednią powagą wydających rozkazy“, „potrzebujących czerwonego pasa, czapki z galonami i majestatycznych gestów, by mogli imponować swym dawnym kolegom z redakcyi lub fabryki“ (str. 27) i t. p., wydadzą mu się niesmacznymi dowcipami, głupią farszą, niegodną książki, mającej pretensyę do naukowości.

Sam autor niema zupełnie jasnych poglądów na organizację przyszłego społeczeństwa. Mówi on słusznie (str. 49), że każdemu ustrojowi ekonomicznemu odpowiada pewna organizacja polityczna i że „niepodobna będzie znieść własności, nie wprowadzając jednocześnie nowej organizacji życia politycznego“. Na to twierdzenie zgodzi się każdy socjalista (jak również na to, że „parlamentaryzm jest najodpowiedniejszą formą organizacji dla społeczeństwa, opartego na pracy najemnej i wyzyskiwaniu mas ludowych przez posiadaczy kapitału.“). Natomiast żaden socjalista nie podziela naiwnej wiary Krapotkina w tkwiącą niejako z natury w ludzkiej idealną zdolność organizacyjną, pozwalającą wzniesić samorzutnie, niemal odrazu zapomocą jakichś fantastycznych organizacji ochotniczych olbrzymi gmach nowego ustroju społecznego po doszczętnem zburzeniu starego. Naszem zdaniem owa zdolność organizacyjna może być tylko produktem historycznym tego wyszkolenia mas ludowych, jakie im zapewnia udział w walce ekonomicznej i politycznej w ustroju współczesnym. Krapotkin nie zadaje sobie pytania, w jaki sposób owe ochotnicze drużyny ludowe załatwią się ze swymi olbrzymimi zadaniami organizacyjnymi. Zapewnia on prostodusznie czytelników, że wszystko będzie dobrze, skoro tylko wszystko zostanie pozostawione swobodnej inicjatywie ludu, skoro ani „bagnety jakobińskie“, ani „teoretycy quasi uczeni“ nie będą się wdawali w sprawy organizacji społecznej. „Ten

tylko chyba, kto nigdy nie widział, jak lud radzi i rozprawia, mógłby wątpić, że ten lud, wprowadzając podział żywności, oparłby go na uczuciu najczystszej sprawiedliwości i słuszności" (str. 87). Podobnych czczych zapewnień moglibyśmy wypisać całe stronicę. Lud ów „Wielki Zapoznany“ zawsze działa mądrze i dobrze. Jeżeli mu się co nie udaje, zawsze są winni kierownicy (od których ów „Wielki Zapoznany“ widocznie tylko jakimś nieszczęsnym trafem pomimo swej całej genialności społecznej nie może się wciąż uwolnić!). Jako dowód przytacza Kr. zachowanie się ludu w czasie Komuny i wielkiego strejku londyńskiego (zapewne znanego strejku w dokach londyńskich) „kiedy trzeba było karmić pół miliona (!sic) głodnych robotników“, a nawet właściwie nic nie przytacza, tylko wspomina te wypadki, nie pouczając nas, w czym właściwie ujawniły się owe niezmiernie, wrodzone zdolności organizacyjne ludu.

Jak niewybrednym jest autor w poszukiwaniu dowodów dla swej z góry powziętej tezy, świadczy fakt, że powołuje się on kilkakrotnie na organizację gminy wiejskiej (obszczyny) w Rosyi jako na produkt samorzutnej gospodarczej twórczości ludowej i wzór sprawiedliwości społecznej. Możemy już wybaczyć mu jako antagoniście „quasi uczonych teoretyków“, że nie zna zupełnie badań, dowodzących powstania obszczyny pod wpływem poddaństwa jako przymusowej organizacji niewolników, że nie ma wyobrażenia o tem, jaką rolę odegrał knut rządu carskiego w rozwoju tej instytucji. Ale niepodobna chyba przypuścić, aby rosyjaninowi nie znane były utwory Gleba Uspieńskiego i innych beletrystów, rzucające jaskrawe światło na brutalną walkę o ziemię i chleb, toczącą się w łonie gminy wielkorosyjskiej, na ohydne formy wyzysku, bujnie krzewiące się na jej gruncie. Mnóstwo innych miejsc w książce K. również źle świadczy o wiedzy społecznej i o sumiennosci jej autora. Twierdzi on np., że już dziś wpływ państwa w życiu społecznym wciąż się zmniejsza, że „wszystko (!), co niegdyś uważane było za funkcję państwa, zostaje mu dziś wydarte“ (str. 42, 43). Zwalcza on teorię koncentracji, twierdząc, że „dzieje się zupełnie na odwrót, niż przypuszczali dawniejsi (?) socjaliści, że kapitał skoncentruje się wkrótce w niewielkiej ilości rąk... obecnie widzimy, że przeciwnie ludzi żyjących z cudzej pracy jest coraz więcej“ (str. 19). Na poparcie tego zadziwiającego twierdzenia przytacza on niemniej zadziwiającą statystykę. Oto zestawia ilość robotników Francyi i Anglii z ogólną ilością ludności (zapominając o ich rodzinach, których włączenie do rachunku, naturalnie, wykazałoby olbrzymią przewagę klasy pracującej w społeczeństwie współczesnym). A co najzabawniejsza, zamiast przytoczenia cyfry, wykazującej ilość próżnujących, zadawalnia się zapytaniem „a jakąż jest liczba wyzyskiwaczy cudzej pracy?“, które pozostawia bez żadnej absolutnie odpowiedzi, pozwalając czytelnikowi domyślać się, że musi ona być ogromną. I to ma być dowód przeciwko teorii koncentracji! Krapotkinowi ani na myśl nie przychodzi, że dla zbitcia tej teorii trzeba byłoby zestawić dane z różnych okresów czasu. Zwalczając Marksa, Krapotkin przypisuje mu twierdzenie, że pracownik wykwalifikowany posiada prawo do wyższego wynagrodzenia, niż prosty robotnik i wogóle pojmuje całą teorię wartości i płacy najemnej twórcy socjalizmu naukowego jako zbiór przepisów dla użytku przyszłego społeczeństwa. Cały jego spór z kolektywistami dowodzi, że jako utopista nie jest on zupełnie zdolny stanąć na gruncie naukowego socjalizmu i nie rozumie twierdzeń swoich przeciwników.

Teorię konieczności podziału pracy i jej specjalizacji (rozumianą niesłychanie pierwotnie) Krapotkin uważa za „przesąd“ i „fikcję“. Rozdział o „decentralizacji w przemyśle“, mający niby zbijać twierdzenie o konieczności międzynarodowego podziału pracy (którego już nikt obecnie tak naiwnie, jak autor nie pojmuje), jest napisany niezmiernie pobieżnie i pełny rażących błędów teo-

retycznych, dowodzących słabej znajomości podstaw ekonomii politycznej. Zdaniem Krapotkina rozwój przemysłu w danym kraju wpływa na osłabienie wwozu dóbr wytworów obcego przemysłu, gdy praktyka uczy, że dzieje się wprost przeciwnie. Nie możemy powstrzymać się od wypisania ustępu o przemyśle w Rosji (str. 278), będącego wymownym przykładem wiedzy ekonomicznej naszego autora: „W r. 1861 w chwili zniesienia poddaństwa przemysł w Rosji prawie nie istniał... Po upływie jednak 20 lat (a więc już w r. 1881?) Rosya posiadała już zgórą 85 tysięcy (!!) fabryk i ogólna wartość produkowanych towarów wzrosła w czwórnasób (w porównaniu z czym?!)... Prawie wszystka stal... wszystkie lokomotywy, wagony, relsy, prawie wszystkie parostatki wygotowują się (sic) w samej Rosyi... Rosya... nie sprowadza już prawie nic (?) z Anglii i bardzo mało (!) z Niemiec. Ekonomistom usiłują objaśnić te fakty za pomocą cel ochronnych; tymczasem wyroby fabryczne sprzedawane są w Rosyi po cenach prawie takich samych (!), jak w Londynie i t. d. w tym samym rodzaju. Przeczytawszy taki ustęp, zawierający niemal tyleż fałszów co zdań, tracimy zupełnie zaufanie do wszystkich tych danych autora, które podaje nam bez wskazania źródeł całkiem głośno, a tak robi on niemal zawsze.

Z powyższego widzimy, że pod względem teoretycznym książka Krapotkina nie posiada żadnej wartości. Może ona przydać się jedynie do zapoznania się z poglądami anarchistów, których „złote myśli“ autor wyłożył w formie jasnej i wytwornej. Gdyby naiwna myśl jednego z zapoznanych proroków polskiego socjalizmu o możliwości połączenia się rewolucyjnych socjalistów z anarchistami znalazła wśród naszych szeregów jakieś uznanie, to książka Krapotkina, ukazująca nieprzebytą przepaść między rewolucjonizmem utopijnym a naukowym, mogłaby skutecznie przyczynić się do rozproszenia podobnych mrzonek.

A. M. B.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Zatarg Japonii z Rosją – to najważniejsza sprawa doby dzisiejszej. Przy czyni sporu są tego rodzaju, że, jak się wyraża konserwatywna angielska *Morning Post*, wystarczyłyby na sto wojen, nietylko na jedną. Żeby je wyjaśnić, musimy cofnąć się nieco wstecz. Japonia od niedawna stała się państwem europejskiem, ale, dzięki nagromadzonej wiekami, specyficznej lecz bardzo wysokiej kulturze, przyswoiła sobie szybko wszystko to, co stanowi siłę państw współczesnych: wojsko regularne, finanse i wyższe zakłady naukowe. To też pierwsza próba wypadła dla niej zupełnie pomyślnie: wbrew wszelkim przewidywaniom zwyciężyła ona w r. 1896 Chiny doszczętnie i z taką łatwością, z jaką anglicy pobijają negrów środkowo-afrykańskich. Ale owoce zwycięstwa odebrane jej zostały przez carat, który potrafił nawet zmusić ją do ustąpienia ze zdobytych prowincyj – półwyspu Liao Tong z Portem Artura i miastem Ta lien wan (dzisiejsze Dalnij) – i, co gorsze, przywłaszczył sobie te kraje, uzyskując w ten sposób dostęp do morza Żółtego. Rozpocząć o te zdobycze drugiej wojny Japonia nie mogła, gdyż po stronie Rosji stanęły Francya i Niemcy, które zagroziły interwencją zbrojną. Anglia, do której Japonia zwróciła się o pomoc, odmówiła. Można sobie wystawić, jakie to niepowodzenie wzbudziło w narodzie japońskim uczucia względem Rosyi, która zabrała mu wyniki pierwszego poważnego napięcia sił.

Do obrażonej dumy narodowej przybywa interes i to dwojaki — w Korei i w Mandżurji. Japonia jest przeludniona; najlepszem ujściem dla jej emigracyi byłaby żyzna i pełna bogactw naturalnych Korea, która stanowiłaby też doskonały rynek dla jej produktów. Tymczasem w Korei panuje anarchia, utrzymywana sztucznie przez Rosyę, a sprzeciwiająca się podniesieniu kultury krajowej. Warunkiem dalszego rozwoju Japonii jest podbicie Korei, zaprowadzenie tam porządnej administracyi, dróg, szkół i t. p., a jednocześnie pozbycie się grożącego jej niebezpieczeństwa usadowienia się w Rosji o parę godzin drogi morskiej od wybrzeży wysp japońskich. Jeżeli zatem Japonia ma postępować na drodze dotychczasowego rozwoju, to musi uzyskać najpierw protektorat nad Koreą, potem wcielić ten półwysp do swego państwa.

Usadowienie się Rosji w Mandżurji, dokonane ostatecznie po powstaniu bokserów, tej chińskiej Konfederacyi Barskiej, jest dla Japonii groźne z wielu względów: daje Rosji wpływ na Chin, niszczy widoki odrodzenia Chin i stworzenia z nich potęgi, która by raz na zawsze zabezpieczyła Japonię od Rosji, zagraża już dziś wybrzeżom japońskim, wreszcie zamyka Mandżurję dla handlu japońskiego.

Wyparcie Rosji z Korei i Mandżurji jest dla Japonii tem, czem było dla Polski w. XV zdobycie brzegów morza Bałtyckiego i ujścia Wisły.

Dla Rosji interes jest nie mniej życiowy: po 350 letniem posuwaniu się w głąb niegościnnych tundur syberyjskich otwiera się jej teraz perspektywa podbicia Chin, kraju ludnego, bogatego, o ludności spokojnej, nadającej się doskonale do knuta moskiewskiego. W razie niemożności połącznienia tego 400 milionowego państwa ma ona pewność wykrojenia sobie zeń takiej porcyi, jak to kiedyś uczyniła z Polską, jeżeli nie stanie jej na drodze równy jej co do siły przeciwnik. Pierwszym krokiem do tego celu jest utrzymanie Mandżurji i niedopuszczenie Japonii do usadowienia się w Korei. W dodatku Rosya poczyniła olbrzymie inwestycje (na koleje, fortyfikacye, magazyny i t. p.) w Mandżurji i nie może się zgodzić na wycofanie wojsk z tej prowincyi.

Zdawałoby się zatem, że jedynem wyjściem jest — wojna. To też wśród japońskich partyj politycznych panuje jednomyślność w tej sprawie, że postępek Rosji powinien być wstrzymany. W dodatku między Japonią a Anglią zostało w styczniu roku 1902 zawarte przymierze, orzekające, że gdyby Japonia była zaatakowana przez d w a państwa, to Anglia obowiązana jest dać jej pomoc zbrojną. Ale japończyków przeraża wspomnienie r. 1897. Nawet po zwycięskiej wojnie stanęłaby ona przed koalicją trzech państw, która mogłaby znowu odebrać jej wszelkie korzyści.

Jakie są szanse tej koalicyi? Sojusz francusko-rosyjski mocno jest w ostatnich czasach rozluźniony, ale formalnie zawsze istnieje. W Niemczech zaś o polityce zewnętrznej rozstrzyga dotąd cesarz, który rad by zdobyć swej armii laury, uzyskiwane dotąd tylko w walkach z bezbronnymi murzynami i chińczykami. Gdyby niemiecka partya socjalistyczna przyzwyczaiła była ludność do większego niż dotąd zajmowania się sprawami zewnętrznymi, to by rządowi niemieckiemu nie poszło z łatwością niesienie pomocy Rosji. Niestety, bardzo mało robi się na tem polu. Przy dyskusyi nad etatem w parlamencie Bebel, co prawda, wystąpił bardzo energicznie przeciwko „czołganiu się na brzuchu“ Niemiec przed Rosyą, ale w sprawie wschodnio-azyatyckiej zdobył się na taki tylko argument przeciwko dalszemu anektowaniu Chin przez Rosyę, że z czasem carat może zagrozić niemieckiej kolonii Kiao Czau, której bezużyteczność sam on ciągle podnosi. Zaś agitacyi pozaparlamentarnej prawie wcale tam nie widać. Do zaznaczenia jest zachowanie się w tej sprawie największego po „Vor-

wärtsie" organu partyjnego – „Leipziger Volkszeitung“, która bardzo wyraźnie zaznacza interes socjalizmu w powstrzymaniu postępów Rosyi.

Tymczasem, gdyby Rosya nie mogła liczyć na pomoc niemiecką i rozpoznała tylko jednym i to tak letnim sojusznikiem – Francją, to Japonia, mająca obecnie zapewnioną pomoc Anglii, mogłaby z wielkimi szansami powodzenia wystąpić do rozprawy orężnej, a Rosya musiałaby wtedy albo wyrzec się Mandżuryi, albo ryzykować wojnę. Przed proletaryatem rosyjskim i polskim stałoby wtedy zadanie skorzystania z osłabienia sił wroga; w jakiegokolwiek formie by to nastąpiło, czy mielibyśmy do czynienia z Rosją pobitą i upokorzoną, czy też ze zwycięską, ale wyczerpaną z sił – nie ulega wątpliwości, że akcja nasza znakomicie zostałaby ułatwiona.

Gdy robotnicy starego świata w wielu wypadkach walczyć ciężko muszą o prawo istnienia, tymczasem na drugiej półkuli rośnie i rozwija się społeczeństwo zupełnie odmienne, pełnymi żaglami zmierzające ku nowemu, socjalistycznemu porządkowi rzeczy. Ale droga, którą ono kroczy, odmienna jest od naszej. Kołem rozpedowem postępu w Europie są rosnące w siłę partie socjalistyczne, pod wpływem których burżuazya albo krzepnie w uporze i przygotowuje sama chwilę katastrofy i własnego upadku, albo zmuszona jest ustępować jedną pozycję po drugiej – tam zaś, w Australii, socjalistów jest garść zaledwo, ale potrzeba stopniowego ograniczenia praw kapitału – aż do zupełnego ich zniesienia – przenika coraz bardziej olbrzymią większość narodu i wyraża się w coraz to nowych aktach prawodawczych. W ten sposób i tam społeczeństwo rozpada się na dwie części, ale po jednej stronie nie stoi, jak w Europie, państwo militarne z wszystkimi swymi zasobami, szlachta, burżuazya różnych odcieni i masy ludu, przykutego do jej rydwanu niewolą ekonomiczną, lecz tylko garść monopolistów, zdobywających sobie popleczników jedynie drogą korupcyi, gdy przeciw nim tworzy się coraz silniejsza koalicja, armia o różnym stopniu światomości społecznej, od socjalistów ortodoksalnych, przez potężną partję robotniczą, do polityków, których my tu nazywalibyśmy mieszczańskimi, ale którzy są zdecydowanymi zwolennikami praw, wznagających siłę klasy robotniczej. Dzięki takiemu stosunkowi i przeprowadzonej już szerokiej demokratyzacji urządzeń politycznych, państwo nie jest tam wyłącznie wydziałem wykonawczym klas posiadających, a stopniowe przeprowadzenie reform społecznych, które mają zbliżyć Australię do ustroju socjalistycznego, dawno przestało być nieziszczalną utopią.

Ten rozwój społeczny przyspieszony obecnie zostanie przez utworzenie się Związku Australskiego, założonego w 1900 r. Władzą prawodawczą w Związku jest parlament i senat. Oba te ciała wybierane są przez powszechne głosowanie wszystkich mężczyzn i kobiet, mających 21 lat skończonych, tylko liczba posłów w parlamencie odpowiada gęstości zaludnienia kolonii, podczas gdy do senatu każda z 6 kolonij australskich posyła po 6 delegatów, niezależnie od swej ludności i obszaru.

Do walki wyborczej stają tam trzy partie: konserwatyści (którzy są właściwie protekcyjnistami), liberali (wolnohandlowcy) i partja robotnicza, przychylna protekcyjnizmowi. Program tej ostatniej jest następujący: 1) ogrodzenie Australii od obniżającej płacę rasy żółtej i czarnej, 2) obowiązkiowe dla obu stron sądy rozjemcze w walkach pracy z kapitałem, 3) pensje państwowe dla starców, 4) milicya i własna flota, 5) ograniczenie zaciągania pożyczek państwowych, 6) uspołecznienie monopolów, 7) rozszerzenie prawodawstwa ochronnego dla marynarzy. Żądania te mogą nam, socjalistom, wydawać się dziwacznymi, ale zrozumie się je, gdy się wniknie w tameczne stosunki. Np. o b o w i ą z k o

w y c h sądów rozjemczych mogą żądać robotnicy tylko tam, gdzie są pewni, że te sądy nie będą przeniknięte duchem kapitalistycznym. Skłanianie się partii robotniczej do protekcyjizmu wskazuje, że robotnikom przypada w udziale część zysków z podniesienia się cen towarów i t. p. Za pomocą sądów rozjemczych, ubezpieczenia na starość, zamknięcia granicy przed chińskimi kulisami, partya robotnicza chce uwolnić się od ciężarów, które pociąga za sobą codzienną walkę ekonomiczną, by mózdz skoncentrować swe siły na walkę polityczną — zdobyć władzę i rządów.

Na ile ten ostatni cel nie jest utopijnym, pokazuje wynik wyborów, w zestawieniu z poprzednimi (wybory te odbyły się 16 grudnia 1903 r.):

S e n a t :

	dawniej	dziś
Konserwatyści	12	6
Liberali	16	13
P. robotnicza	8	17

P a r l a m e n t :

Konserwatyści	32	27
Liberali	27	26
P. robotnicza	16	29

Z PRASY.

W poprzednim N-rze „Przedświtu“ przytoczyliśmy odpowiedź tow. Ledeboura pani Róży Luksemburg na jej kłamstwa w sprawie stosunku P. P. S. do grupki kasprzakowców. Obecnie podajemy w głównych wyjątkach inny artykuł tow. Ledeboura, również zamieszczony w centralnym organie niemieckiej partii socjalistycznej — „Vorwärtsie“, a zajmujący się kłamstwami tej pani, dotyczącymi wyborów w zaborze pruskim.

Tow. Ledebour zarzuca Róży Luksemburg, że z zadziwiającą śmiałością próbuje wprowadzić czytelników w błąd — i to w podwójny sposób. Po pierwsze, do liczby polskich stronników swoich bez ceremonii zalicza osiadłych w Poznańskim i na Górnym Śląsku socjalistów niemieckiej uarodowości; po drugie przemilcza, że kandydatury były w s p ó ł n e, że więc na kandydatów, do niemieckiej organizacji należących, i stronnicy P. P. S. głosowali. Specjalnie co do Poznańskiego tow. Ledebour podnosi, że niemiecka organizacja zabrała najlepsze okręgi wyborcze dla siebie, podczas gdy z pięciu okręgów, obsadzonych kandydatami P. P. S., były aż cztery takie, gdzie w r. 1898 ani jednego socjalistycznego głosu nie oddano! Jeśli, mimo tak trudnych warunków, w tych pięciu okręgach liczba głosów podniosła się z 553 na 857, to bądź co bądź kandydatom P. P. S. stosunkowo nie gorzej się powiodło niż kandydatom niemieckiej partii, którzy w trzech okręgach: gnieźnieńskim, śremskim i odolanowskim ani jednego głosu nie dostali. A jeśli w tak wielkiem mieście jak Poznań, kandydat, do niemieckiej socjalnej demokracji należący, dostał 1472 głosy, to partya nie ma się zgoła czem pochwalić, tembardziej, że w Poznaniu już w roku 1893 oddano 1102 głosy na socjalistę.

Tow. Ledebour jest zdania, że propaganda socjalistyczna wśród polaków w Poznańskim poniosła ciężką szkodę przez rządową politykę germanizacyjną,

która, wywołując wśród ludności polskiej namiętne rozgoryczenie narodowe, robi ją mniej przystępną dla socjalizmu; natomiast niema ani cienia dowodu na to, jakoby robotnicy polscy większy pociąg czuli do Kasprzaka i Luksemburżanki, niż do P. P. S. Co zaś do Górnego Śląska, to pani Luksemburg przemilcza arcyważny fakt, że w czasie między wyborami r. 1898 a tegorocznymi powstała tam nowa partya — narodowi demokraci, którzy na gruncie, przygotowanym przez prześladowanie narodowe, odrazu zdolali pozyskać 44,074 głosów; a między ich zwolennikami niezawodnie dużo jest takich, którzy w r. 1898, mając tylko wybór między socjalistą a centrowcem, głosowali na socjalistę. Agitacya narodowych demokratów osłabiła więc wzrost głosów socjalistycznych we wszystkich polskich okręgach, bez względu na to, czy kandydat należał do P. P. S., czy też do niemieckiej partyi.

Wszak i w okręgu raciborskim, gdzie kandydatem był tow. Löbe z Wrocławia, liczba głosów wzrosła tylko z 1743 na 1750, a w okręgu pszczyńskoribnickim, gdzie kandydatem był należący do niemieckiej partyi górnik Scholtyssek (Szołtysek), liczba głosów spadła nawet z 627 na 130, czyli o 80 procent.

A w katowickim okręgu narodowi demokraci postawili kandydaturę swego wodza, Korfantego i na jego wybór największe swoje wysiłki skoncentrowali. Tow. Morawski zaś nie mógł za sobą agitować, bo był i jest w więzieniu; w więzieniu była też tow. Eстера Golde, a i tow. Jerzy Haase zaledwie na kilka miesięcy przed wyborami opuścił więzienie.

„W takich okolicznościach wprost podziwu godnem jest, żeśmy w Katowicach wogóle zdolali zachować naszą dotychczasową liczbę głosów“.

Dr. Winter natomiast był na wolności i mógł w Bytomiu, gdzie od lat był znany jako sekretarz robotniczy, osobiście kierować agitacyą, że więc w okręgu bytomskim liczba głosów wzrosła z 7955 na 10258, w tem niema nic dziwnego, tembardziej, że w r. 1898 żadnej agitacyi wyborczej tam nie prowadzono, bo ówczesna kandydatura niemieckiego górnika Sachse'go była tylko nominalną, a właściwie Sachse kandydował w Waldenburgu, gdzie miał widoki zwycięstwa, i tam też agitował

W końcu tow. Ledebour oświadcza się bardzo stanowczo przeciwko subwencyonowaniu poznańskiej „Gazety Ludowej“ przez partję niemiecką, ponieważ pani Luksemburg używa tych pieniędzy do rujnowania polskiego ruchu socjalistycznego:

„Niech sobie Róża Luksemburg w tym celu zakłada na własną rękę tyle gazet, ile chce, ale niemieckiej socyalnej demokracji nie wolno popierać tego warcholstwa“.

Zresztą Luksemburżanka nie poprzestaje na zwalczaniu P. P. S. w zaborze pruskim. ale

„kieruje jadowite swoje napaści i przeciwko bratnim naszym partjom polskim w Austryi i w Królestwie Polskiem“.

Jak ona postępuje pod tym względem, o tem towarzyszym naszym dał wyobrażenie, rzekłbym przedsmak, artykuł Luksemburżanki w Nrze 251 „Vorwärtsu“. W tym samym celu w Zurychu wydaje się jeszcze jedno pismo („Przeгляд Socyaldemokratyczny“), cieszące się jej współpracownictwem.

„Jeśli popieramy taką wrogą akcyę przeciwko polskim socyalistom, to jestto niezgodne z naszymi obowiazkami między narodowymi“.

Dalej podnosi tow. Ledebour, że szczególnie wobec straszliwego ucisku, ciążącego na towarzyszach polskich z zaboru rosyjskiego subwencyonowanie intrygującej przeciwko nim „Gazety Ludowej“ musi na nich sprawiać niezmiernie przykre wrażenie.

Tow. Ledebour kończy następującemi słowy:

„Na domiar przedsięwzięcie Luksemburżanki wprawdzie na razie może przeszkadzać i szkodzić ruchowi socjalistycznemu wśród robotników polskich, ale rzekomego celu swojego nigdy dopiąć nie może. **Tak samo jak nie uda się rządowi niemieckiemu germanizacja polaków, tak samo i nam się udać nie może pozyskanie polskich robotników dla socyalnej demokracji niemieckiej.** Coś takiego może mieć powodzenie u jednostek i chwilowo. W końcu polski proletaryat złączy się tam w szeregach odrębnego polskiego ruchu socjalistycznego. Im prędzej więc zerwiemy z fałszywą polityką, której się trzyma nasz zarząd partyjny wobec socjalistów polskich, tem lepiej. Nie przeszkadzajmy im przy krzewieniu pośród proletaryatu polskiego socjalistycznej propagandy na ich własny sposób, tak jak my na nasz sposób uprawiamy propagandę wśród proletaryatu niemieckiego. Błędy i wady swoje muszą polscy socjaliści przezwyciężyć własnemi siłami, tak jak i my własnemi siłami naszymi przezwyciężyć musimy nasze błędy i wady. Musimy dążyć do pokojowego porozumienia się z Polską Partją Socjalistyczną celem wspólnych akcji. Cokolwiek przekracza granice takiego porozumienia: wszelkie wrogie wystąpienie przeciwko słabszej od nas partyi bratniej, wszelkie gniębienie jej jest szkodliwym. Międzynarodowy socjalizm nakazuje nam politykę pojednawczą wobec niej“.

Mamy nadzieję, że wcześniej czy później cały niemiecki obóz socjalistyczny przychylił się do tego słusznego zdania, odpychając germanizatorskie usługi renegatki z taką samą głęboką pogardą, jaką czuje już dziś względem niej każdy uczciwy człowiek w Polsce bez względu na swe sympaty czy antypaty do P. P. S.

PRZEGLĄD KRAJOWY.

(Zabór rosyjski).

Sprawa nożownictwa. Policya i szkoły w naszym budżecie. Tortury w Siedlcach. Sztab cenzury i jego utrzymanie. Zakusy kleru w Wilnie. Fundusz gadzinowy dla księży. Tajne okólniki. Naczelnicy ziemscy na Litwie. Kolonizacja rosyjska w gub. Kowieńskiej.

Sprawa nożownictwa stała się w ostatnich latach jedną z najbardziej piekących spraw życia naszej stolicy. Plaga ta wzrasta z roku na rok. Według sprawozdań warszawskiego „Pogotowia ratunkowego“ wypadków pokaleczenia „majchrem“ albo specjalnie przerobionym pilnikiem ślusarskim w r. 1898 było 521, w r. 1899—817, w r. 1900—889, w r. 1901 już 1003, a w r. 1902 aż 1213. Ciekawe, że bójki z użyciem noża toczą się zwykle po trzeźwemu; zaledwie z 7—8% wypadków nożownikami są pijani. 63% nożowników przypada na wyrostków od lat 14 do 26, ale używają noża i dzieciaki 9-letnie. Ofiarą nożownictwa pada rocznie około 50-ciu młodych istnień ludzkich, a z pomiędzy rannych w bójkach nożowych około 1000 osób pozostaje kalekami. Nożownictwo, szerzące się w Warszawie, powoli zaczyna wyrabiać pewne metody zwycięzajowe. Nożownicy rzadko zadają rany w brzuch, w bok lub w piersi, albowiem nie chcą zabijać na miejscu. Wiedzą oni, że jeśli ofiara padnie o 40 kroków od miejsca wypadku, to sprawca rany odpowiada tylko za ciężkie uszko-

dzenie ciała, przez co naraża się na trzy miesiące więzienia – nie więcej. Nożownictwo powoli przybiera formy czegoś w rodzaju pojedynku – bez formalności mordu pojedynkowego, oczywiście. Ofiary nożowników w rzadkim wypadku wyznają, z czyjej ręki padły, a publiczność nigdy nie ściga nożowników.

Nożownictwem zajęła się nasza prasa legalna, a „Warszawskij Dniownik” – organ nożownictwa w wielkim stylu, rządowego – dał nawet statystyczną monografię nożownictwa. I charakterystyczna, że, z nielicznymi wyjątkami, prasa polska zsolidaryzowała się z wynurzeniami swego rządowego kolegi, mówiąc jedynie o potrzebie represyi, podniesienia poziomu kar na nożowników, nawet chłosty. Policji, więcej policji! – woła „Warszawskij Dniownik”, a za nim powtarza to tępy pismak, nie rozumiejący związku przyczynowego pomiędzy wzrastającą plagą nożownictwa a całością gospodarki najezdniczej w kraju naszym.

Nożownictwo jest objawem zdziczenia mas, stojących na najniższym poziomie kultury obyczajowej. Walczyć z nożownictwem – i to walczyć skutecznie można tylko za pomocą podnoszenia poziomu tej kultury, za pomocą oddziaływania cywilizacyjnego na te masy, za pomocą uświadamiania ich, kształcenia i uobywatelania drogą szczepienia im kultury. Wszystko to jednak jest u nas niesłychanie utrudnione, gdyż na wszelkie usiłowania społeczeństwa w tym kierunku spada ciężka łapa najezdycy. Brak samorządu miejskiego wytwarza tę monstrualną sytuację, że Warszawa płaci na utrzymanie policji miejskiej 658.528 rubli, na utrzymanie zaś zakładów szkolnych i na zapomogi dla niektórych z nich 347.100 rubli. Jedno z większych miast Europy, jakim jest Warszawa, wydaje na oświatę ludową 2% swego poważnego budżetu – czyż to nie świadome przygotowywanie gruntu dla rozwoju nożownictwa?

Rusyfikatorska szkoła rządowa, szkoła prywatna, dusząca się w uściskach kontroli rządowej, tajne nauczanie wreszcie – jakżeż to może służyć w walce z ciemnotą mas! Tu potrzeba by zorganizowanej, uciernie nie krępowanej pracy wszystkich uczciwych sił społeczeństwa, potrzeba normalnego rozwoju szkolnictwa elementarnego, setek czytelni i bibliotek, domów ludowych, uniwersytetów popularnych, muzeów, wystaw i teatrów, dostępnych dla wszystkich. A to wymaga normalnego rozwoju życia publicznego i politycznego – czyli, innymi słowy, usunięcia najezdniczej gospodarki moskiewskiej. Dopóki ta trwać będzie, dopóty uprzystępnianie kultury masom najuboższym będzie posuwało się niesłychanie powolnym krokiem, a więc i nożownictwo będzie kwitło, chociażby budżet policji jeszcze bardziej został podniesiony.

Czem jest w naszym kraju policja moskiewska, najlepiej wskazuje ponury dramat siedlecki, który tak się przedstawia według ocenzonego sprawozdania sądowych w prasie warszawskiej.

W październiku r. 1900 wykryto w aptece Skowrońskiego w Siedlech kradzież 72 rs. 26 kop. Podejrzanie padło na służącego – Leona Sadowskiego, który jednak zaklinał się, że o niczem nie wie. Kiedy właściciel apteki zawiadomił o kradzieży policmajstra siedleckiego von Arnolda, ten kazał natychmiast aresztować Sadowskiego. Strażnicy ziemscy Piwień i Pietruszuk przyprowadzili Sadowskiego do siedleckiego urzędu policyjnego.

Znajdujący się w sieni Tomasz Kosowski i Wojciech Ruszkowski widzieli jak strażnik Piwień przeprowadził Sadowskiego przez sieni do sąsiedniego pokoju dyżurnych, w którym było jeszcze kilku strażników. Natychmiast potem usłyszeli dolatujące z pokoju dyżurnych odgłosy uderzeń cieżmś giętkiem w miękkie przedmiot, i jęki i krzyki ludzkie. Trwało to około pięciu minut lub dłużej; drzwi od pokoju dyżurnych otworzono i tam strażnik wyprowadził jęczącego i płaczącego Sadowskiego, który mówił ze łzami:

– Za co mnie biją, kiedy nic nie zawiniłem?

Tymczasem w gabinecie policmajstra „prowadzono dochodzenie“. Pierwotnie Sadowski, nie przyznając się do winy, utrzymywał, że nic zgoła nie wie o kradzieży pieniędzy; następnie wskazywał na stróża Jana, jako na sprawcę kradzieży pieniędzy; wreszcie w pół do dwunastej „badany“ przez policmajstra von Arnolda, powiedział z początku, że widział, jak pieniądze ukradł w nocy Wyszomirski; wreszcie, gdy na rozkaz policmajstra strażnicy kilkakrotnie wyprawiali go z gabinetu i potem znowu przyprowadzali, Sadowski przyznał się do kradzieży i obiecał wskazać miejsce, gdzie ukryte zostały skradzione pieniądze.

Niezwłocznie potem strażnicy ziemscy: Pietruczuk, Piwień i Nowicki poprowadzili Sadowskiego na wskazane miejsce.

Znalazłszy się wraz ze strażnikami na podwórzu, Sadowski rzucił się do znajdującego się w pobliżu ustępu, usiłując utopić się w ściekach. Na krzyk strażników ziemskich nadbiegli strażcy miejskiej straży ogniowej. Nadbiegli z trudnością wyciągnęli z ustępu Sadowskiego, który z całych sił opierał się i usiłował zanurzyć głowę w ściekach. Po wydobyciu z dołu, obmyto Sadowskiego i przebrano w inne ubranie i wówczas Wereda zauważył, że plecy i nogi zaaresztowanego okryte były sińcami; pomimo to jednak strażnicy odprowadzili go znowu do urzędu policyjnego.

Jednocześnie z nimi do urzędu policyjnego przyszedł strażak Michał Kieliszek, aresztanci zaś Aleksy Griszin i Franciszek Józwik widzieli w tym samym czasie, jak kilku ludzi przeprowadziło przez kurytarz do pokoju dyżurnych Sadowskiego.

Wkrótce potem wymienieni usłyszeli dolatujące z pokoju dyżurnych odgłosy razów i krzyk ludzki, które trwały około kwadransa, a następnie uchylono drzwi i wepchnięto do celi Sadowskiego, który z początku oparł się o piec, a potem, wyczerpany, upadł na podłogę i począł prosić aby wezwano księdza, gdyż umiera. W odpowiedzi na pytania aresztantów, Sadowski odpowiedział, iż został pobity przez strażników, których nazwisk jednak nie wymienił. Wskutek żądania aresztantów sprowadzono felczera, który opukał tylko Sadowskiemu płuca i wyszedł, powrócił jednak wkrótce ze stróżem Aleksandrem Jurzykiem, strażnikami Pietruczukiem, Piwniem i Nowickim oraz strażakiem Kieliszkiem. Ten ostatni, według słów Griszina, odchodząc, pogroził pięścią Sadowskiemu, proszącemu wciąż o wezwanie księdza, dodając:

— Milcz lepiej, bo ja cię jeszcze...!

Tegoż dnia wieczorem policmajster von Arnold wznowił dochodzenie i począł pierwotnie namawiać w swym gabinecie Wyszomirskiego do przyznania się do kradzieży, mówiąc przytem:

— Czy będzie pan czekał, aż zaczną pana bić?

Następnie kazał wezwać Sadowskiego. Ten drżał, kurczył się i wogóle robił wrażenie człowieka zupełnie chorego, jednak dawał wciąż zeznania, obciążające Wyszomirskiego, do chwili, gdy do gabinetu weszli Skowroński i prowizor Lisowski, którzy poczęli namawiać S., aby zrzekł się niesprawiedliwego oskarżenia. Wtedy Sadowski oświadczył, że pragnie pomówić na osobności z Lisowskim i, wyszedłszy z nim z gabinetu, począł prosić, aby go zabrano z urzędu policyjnego, nadmieniając, że nic nie wie o kradzieży i że na Wyszomirskiego rzucił podejrzenie pod wpływem strachu. To samo powtórzył Sadowski w gabinecie policmajstra, a na zapytanie von Arnolda, dlaczego upierał się przedtem przy swoim oskarżeniu, odpowiedział:

— Na takie bicie trzeba było cośkolwiek mówić!

Odpowiedź ta wywołała śmiech na usta von Arnolda (!). Następnie Sadowskiego przeprowadzono do kancelaryi, gdzie zeznał w końcu, że pieniądze Skowrońskiego zostały przez niego skradzione i poprosił referenta Murawskiego,

który prowadził badanie, aby puszczono go do apteki z jakąkolwiek prywatną osobą, byle tylko nie ze strażnikiem, mówiąc, że odda tam pieniądze Skowrońskiemu i przeprosi za całe zajście. Prośbę tę spełniono.

Około godz. 6 wieczorem Sadowski, w towarzystwie stróża aresztu Jurzyka, udał się do apteki Skowrońskiego; po drodze przyłączyli się do nich strażak Kieliszek i strażnik Piwień. W aptece Sadowski niespodzianie rzucił się na schody prowadzące do piwnicy, a gdy nadbiegli Jurzyk, Piwień i Kieliszek, którzy pościgali go za zbiegiem, Sadowski leżał na podłodze w piwnicy obok pochylonego balonu z kwasem siarczanym, a w pobliżu widniały skorupy zbitej szklanej miarki. -- Na pierwszy rzut oka wszyscy obecni przekonali się, że Sadowski otrul się kwasem siarczanym, albowiem usta i podbródek były widocznie popalone. Prowizor Lisowski wlał mu gwałtem do ust środek przeciwdziałający, poczem wysłano go natychmiast do szpitala siedleckiego, gdzie Sadowski, zupełnie przytomny, opowiedział starszemu felcerowi i posługaczom szpitalnym oraz księdzu Wojciechowskiemu, przed którym się poprzednio wypowiadał, że otrul się dlatego, ażeby uiknąć bicia i męczarni, które zadawano mu w policyi, zmuszając do przyznania się i zwrotu skradzionych pieniędzy.

— Wiem — mówił na kilka minut przed śmiercią — że wkrótce stanę przed sądem Bożym, ale nie zawiniłem nic i nie wiem, czego oni odemnie chcieli.

O północy tego samego dnia Sadowski wyzionął ducha. Oględziny sądowo-lekarskie i sekcja ujawniły trzydzieści jeden sińców na powiekach, karku, plecach, krzyżu i nogach, różnej długości i szerokości, w kształcie przeważnie pasów, zajmujących naogół przestrzeń 80 centymetrów kwadratowych, sprawionych kijem, lub innym tępym narzędziem.

Siedlecki urząd lekarski uszkodzenia, zadane Sadowskiemu, uznał za ciężkie i spowodowane uderzeniami w części twardym, a w części giętkim przedmiotem; ilość razów, które padały prawdopodobnie na obnażone ciało i powodowały silny ból, przewyższała oczywiście ilość sińców.

Według zeznań świadków, przed zaarrestowaniem Sadowski był zupełnie zdrow i na nic się nie uskarżał; inni, w liczbie dziewięciu, świadkowie stwierdzili, że przed d. 27 października 1900 roku w siedleckim urzędzie policyjnym praktykowano bicie ludzi, podejrzanych o przestępstwa, w celu przyznania się do winy oraz że w biciu tem wraz z innymi brali udział strażnicy Pietruczuk i Piwień oraz strażak Kieliszek. Jako narzędzi, według słów świadków, używano przy biciu kijów, a przeważnie wysuszonych bizunów surowcowych, które przechowywano na szafie w pokoju dla dyżurnych strażników.

Na zasadzie powyższych danych pociągnięto do odpowiedzialności sądowej: 1) 32-letniego b. policmajstra m. Siedlec, a obecnie naczelnika straży ziemskiej pow. sokołowskiego, porucznika Romana von Arnolda, pod zarzutem, iż w celu zmuszenia Sadowskiego do przyznania się polecił podwładnym strażnikom bić go, czem spowodował męczarnie i niewysłowione cierpienia, pod których wpływem S. otrul się tegoż dnia kwasem siarczanym; 2) strażników ziemskich Wasyla Piwnia, Jana Pietruczuka i Józefa Nowickiego o to, że z polecenia swojej władzy twardemi tępymi narzędziami pobili kilkakrotnie Sadowskiego, sprawiając na jego ciele 31 sińców, oraz ciężkie cierpienia i męczarnie, skutkiem czego Sadowski targnął się na swoje życie; 3) mieszczanina m. Siedlec, 36-letniego Michała Kieliszka, pod zarzutem zadania ciężkich cierpień i męczarni Sadowskiemu.

Oskarżeni do winy się nie przyznali, przyczem von Arnold nadmieniał, że prawdopodobnie wszystkie ujawnione na ciele Sadowskiego uszkodzenia były dokonane przed zaarrestowaniem w jakiej bijatyce lub nieumyślnie w czasie wydobywania go z dołu ustępowego (!).

Jak się należało spodziewać, systematyczne torturowanie aresztowanych

uszło przedstawicielom rządu płazem, bo przecież nie można na seryo uważać 2-ch miesięcy odwachu, które otrzymał von Arnold, za poważną karę. Jego narzędzia posłuszne – Piwień, Pietruczuk, Nowicki i Kieliszek dostali po 4 miesiące więzienia. „Sprężysty“ porucznik po odbyciu „kary“ w dalszym ciągu będzie uszczęśliwiał ludność i prawdopodobnie awansuje na jakąś wyższą posadę, bo przecież tacy energiczni ludzie są dla rządu nieocenieni.

Tragedya siedlecka jest jaskrawym obrazkiem, który wynurzył się na widownię publiczną wskutek wyjątkowego zbiegu okoliczności. A ileż takich tragedyj odgrywa się po różnych miastach prowincjonalnych Królestwa i Litwy – tragedyj nie dochodzących zupełnie do wiadomości ogółu ze względów cenzuralnych. Przecież nie napróżno utrzymanie cenzury w Królestwie kosztuje rząd zaledwie trzy razy mniej aniżeli wynosi cała suma obracana przez wszystkie miasta Królestwa poza Warszawą na szkoły elementarne.

Ciało cenzorskie w Królestwie składa się wraz z dozorcami, ustanowionymi nad drukarniami, litografiami i t. p. niebezpiecznymi zakładami z 27 osób. Utrzymanie jego wynosi 39.800 rubli. W warszawskim Komitecie cenzury otrzymuje 4.000 rs., trzech starsi cenzorowie – po 2.500 rs., siedmiu cenzorów młodszych po 1500 – 2000 rs., sekretarz – 1500, dwóch jego pomocników po 800 rs. Wydatki kancelaryjne w Warszawie wynoszą 3000 rs. Utrzymanie nadzoru nad drukarniami i litografiami w osobie jednego starszego inspektora i dwu młodszych pochłania 5000 rubli. W Łodzi rząd utrzymuje oddzielnego cenzora (2000 rubli pensyi) i jego sekretarza (500 rs.) oraz inspektora nad drukarniami (2000 rs.), przyczem na wydatki kancelaryjne idzie 200 rs. Jeśli do tego wszystkiego dodamy haracz, wypłacany tym panom w formie stałych łapówek przez wydawców i właścicieli zakładów drukarskich, to suma, idąca na cenzurę, z pewnością wyniesie nie o wiele mniej niż połowę kwoty, wydawanej przez wszystkie miasta Królestwa (oprócz Warszawy) na oświatę elementarną (128.309 rs.).

Są jednakże sfery, przekonane, że i tej cenzury, która gnębi u nas wszelkie żywe słowo, jeszcze za mało, że obok cenzury rządowej należy ustanowić cenzurę prywatną, dobijającą to, czego tamta jeszcze zgniebić nie zdołała. Oto dwaj księża wileńscy – Lubianiec i Sperski (chłystek 20-paroletni) zjawili się w obydwóch istniejących w Wilnie księgarniach polskich i „zażądali“, pod grozą bojkotu, usunięcia z księgarni i czytelni książek, umieszczonych na indeksie, i wszystkich, które, jakkolwiek na indeks nie trafiły, lecz skutkiem treści są niemile widziane przez duchowieństwo katolickie. Że w przewróconych głowach jakichś fanatycznych klechów mógł powstać podobny projekt, w tem nic dziwnego. Dziwniejszem jest zachowanie się publiczności i owych księgarzy. Niezwychny czyn ks. Lubiańca i Sperskiego nie wywołał, jakby się należało spodziewać, powszechnego oburzenia, a księgarnie Zawadzkiego i Makowskiego zgodziły się na usunięcie przykrych dla kleru wydawnictw z wystaw sklepowych.

Wybryk księży Lubiańca i Sperskiego nie jest faktem zupełnie odosobnionym. Stanowi on tylko jeden z objawów tej akcji zaczepnej, którą u nas kler katolicki prowadzi względem wszystkiego, co trąci nieprawomyślnością. Powoli wytwarza się u nas wojująca partya klerykałna, która stara się oddziaływać na szersze masy w duchu policyjnym. W większych ośrodkach fabrycznych, jak np. Łódź, kler próbuje wytwarzać w swoim rodzaju organizacje robotnicze w postaci bractw antysocjalistycznych.

Rząd zrozumiał już dobrze całą korzyść, jaką mu może przynieść agitacya kleru, to też skwapliwie stara się go wciągnąć do czynnej służby żandarmsko-policyjnej, jak o tem świadczy wymownie następujący okólnik jenerał-gubernatora warszawskiego, rozesłany przez gubernatorów do podwładnych mu urzędów

„Kancelarya jenerał-gubernatora warszawskiego prosi p. naczelnika gubernii o zakomunikowanie jej listy księży rzymsko-katolickich w gubernii, którzy odznaczają się zasługami wobec państwa i kościoła i których – z powodu ich całkiem chwalebego sprawowania się pod względem politycznym, nienagannej moralności i wykonywania specjalnych bezpłatnych obowiązków (nauczycieli religii w szkołach początkowych i t. p.) – można uznać za godnych otrzymania w bieżącym roku zapomogi ze specjalnego, wyznaczonego na ten cel funduszu, którym zawiaduje p. główny naczelnik kraju.

Zawiadamiając o tem, kancelarya, z polecenia Jego Ekscelencyi, ma zaszczyt prosić pana o dostarczenie p. naczelnikowi gubernii w jaknajkrótszym czasie listy księży, którzy, zdaniem pańskim, z powyższych względów zasługują na zapomogę; na początku listy należy umieścić tych księży, którym pan chciałbyś dać pierwszeństwo.“

Z inicjatywy kancelaryi jenerał-gubernatora skorzystali wszyscy gubernatorowie, ażeby poprzeć usiłowania jenerał-gubernatora własną energiczną akcją. Oto np. gubernator płocki zwraca się do naczelników powiatów i policmajstra miasta Płocka z takim okólnikiem tajnym:

„Pan Główny Naczelnik kraju, uważając za słuszne zachęcanie księży rzymsko-katolickich, odznaczających się oddaniem rządowi, działalnością bez zarzutu i nienagannem zachowaniem się, do dalszej pracy legalnej przez uzyskanie dla nich, jako przykładu dla innych, honorowych nagród – prosi o zakomunikowanie, które z pomiędzy osób duchownych w powierzonej mi gubernii zupełnie odpowiadają oznaczonym warunkom. Powiadamiając pana o tem, uważam za konieczne dodać, że p. jenerał-gubernator uznaje za możliwe uzyskanie nagród tylko dla tych z pomiędzy księży rzymsko-katolickich, którym bezwarunkowo nie nagannego zarzucić nie podobna, przyczem wyjątek z tej reguły może być dopuszczony tylko względem księży, jakkolwiek podlegającym w [przeszłości jakiejś karze, ale którzy późniejszą swą działalnością stanowczo udowodnili swej poprawy.

Wskutek tego proponuję panu dostarczyć mi nie później jak 1 grudnia r. b. spis kandydatów, odpowiadających powyższym wymaganiom, załączając przytem ich formularze służbowe według formy, dodanej do aktu mojej kancelaryi z r. b.“

Chodzi więc o utworzenie specjalnego funduszu gadzinowego dla księży katolickich.

Dnia 14-go grudnia rozpoczęli działalność naczelnicy ziemscy w trzech guberniach litewskich: Wileńskiej, Kowieńskiej i Grodzieńskiej. Z tego powodu w Wilnie odbył się 3-dniowy zjazd naczelników ziemskich, otwarty przez gubernatora wileńskiego – hr. Pahlena charakterystyczną przemową, w której kładł nacisk na to, że nowa instytucja jest jednym ze środków „całkowitego zjednoczenia wspólnej ojczyzny naszej pod berłem Najwyższego Wodza“ – „albowiem wszystkie nasze dążenia i pomysły prowadzić winny do całkowitego zjednoczenia życia gubernii Wileńskiej z życiem całego państwa.“ To samo „organizacyjne wcielenie“ Litwy do Rosyi za pomocą instytucji naczelników ziemskich podkreślił i jenerał-gubernator wileński, ks. Światopolk-Mirskij w swej mowie do przedstawiających mu się nowych tych urzędników, mówiąc: „Przez rozciągnięcie ustawy 12 lipca 1889 roku na kraj północno-zachodni życie wiejskiej części ludności miejscowej zostaje zespolonem z życiem rdzennego Cesarstwa. W nas tkwi zadatek przekonania tej ludności, że to zespolenie jest jej dobrem.“ Do pełnienia tej szczytnej misyi dopuszczeni są i polacy – po trzech na gubernię, bo tylko tyle posad naczelników ziemskich zdecydowano powierzyć polakom.

Skompromitowana i zniechęcona w Rosji instytucja naczelników ziemskich od roku funkcjonuje już w trzech guberniach białoruskich. Obecnie obdarzono nią gubernie litewskie. Naczelnicy ziemscy posiadają monstrualnie obszerną i dziwaczną mieszaną jurysdykcję, mianowicie jednocześnie sądową, administracyjną i policyjną. Zastępują oni dotychczasowych komisarzy włościańskich i sędziów pokoju, a dla ludności wiejskiej na Litwie będą z pewnością jeszcze większą plagą aniżeli w samej Rosji, gdzie na posady naczelników ziemskich z reguły idą wyrzutki stanu szlacheckiego.

Rząd, marząc o „organicznem wcieleniu“ Litwy do Rosji, nie bardzo widząc ufa wysiłkom w tym kierunku naczelników ziemskich, gdyż próbuje to „organiczne wcielenie“ popierać i na sposób pruski — za pomocą kolonizacji. Bank włościański rozpoczął już swe operacje w gub. Kowieńskiej, gdzie kupił w celu kolonizacji majątki: Poswajgie (1100 dziesiątyn) od generała Sztrandman (pow. teltzowski), Józefów (1500 dzies.) od hr. Kajzerlinga i Krepszty (przeszło 700 dzies.) od generała Ławrowa. Jestto próba zastąpienia wielkiej własności rosyjskiej na Litwie przez drobną własność rosyjską. W pierwszym z tych majątków osadzono 26 rodzin włościan z powiatu nowozybkowskiego gub. Czernihowskiej, inne czekają kolei. Wątpić można, czy to małpowanie komisji kolonizacyjnej uda się rządowi rosyjskiemu. Jedno jest tylko pewne, że kolonizacja rosyjska w gub. Kowieńskiej wywoła wielkie rozgoryczenie u miejscowej ludności litewskiej, zmuszonej wędrować do Ameryki w znacznej mierze z powodu utrudnionego przez rząd dostępu do nabywania ziemi. Będzie to skutek polityczny wręcz przeciwny zamierzonemu.

Bund a partya rosyjska.

Przed kilku miesiącami zaszedł fakt, nieobojętny dla dalszego rozwoju ruchu socjalistycznego na terytorium, objętem naszą działalnością partyjną. Mianowicie Bund, stanowiący dotychczas część organizacji S. D. Robotniczej partji Rosji, wystąpił z tej partji. Powodem wystąpienia była różnica poglądów na stanowisko Bundu w organizacji partyjnej. Różnica ta wystąpiła na zjeździe ogólnopartyjnym w tak jaskrawej formie, że Bund, pomimo całego szeregu ustępstw zasadniczych, jakie poczynił, widział się zmuszonym ustąpić ze zjazdu i z S. D. R. P. Rosji.

Ponieważ dla naszych czytelników powinno być ciekawem stanowisko towarzyszy Rosyan do Bundu, przeto podajemy tu albo w dosłownem brzmieniu, albo w dokładnem streszczeniu sprawozdanie z przebiegu tej części zjazdu, w której omawiano tę właśnie sprawę. Zastrzegamy się przytem, że odpowiedzialność za dokładność przedstawienia sprawy całkowicie składamy na delegację Bundu, która wydała sprawozdanie, służące nam tu za jedyne źródło, gdyż towarzysze rosyjscy nie ogłosili jeszcze protokołu zjazdu.

Z pomiędzy 43 delegatów, biorących udział w zjeździe, było 5 delegatów Bundu, pomiędzy zaś 12 osobami z głosem doradczym był jeden bundowiec.

Na pierwszym punkcie porządku dziennego postawiono, wbrew żądaniom delegatów Bundu, sprawę położenia Bundu w Partji. Referat delegacji Bundu składał się z motywacji punktów wypracowanej przez V. zjazd B. ustawy oraz przedmowy do tej motywacji. W przedmowie „referent poddał krytyce autono-

mię, pokazał wewnętrzną sprzeczność tej formy organizacji i wskazał na federację jako na najbardziej celową zasadę organizacji Partii. Ale – ciągnął dalej referent – za pomocą przeprowadzenia linii demarkacyjnej pomiędzy autonomią a federacją jeszcze nie da się rozstrzygnąć kwestyi: w praktyce niema ani czystej autonomii, ani czystej federacji, są tylko mieszane typy organizacji, w których przeważają bądź żywioły federacji, bądź też żywioły autonomii, z drugiej strony, terminy „autonomia” i „federacja” są pojmowane przez rozmaite osoby w różnym sensie... Dla ostatecznego rozstrzygnięcia tej kwestyi konieczne należy zwrócić się do konkretnych żądań autonomicznych i rozpatrzyć nasz projekt ustawy punkt za punktem.

W ten sposób referent wykazał, jak mówi sprawozdanie „ostrożność, czasami przekształcającą się w niepewność”. Tłómaczy się to w następujący sposób... „Już na pierwszych posiedzeniach, zwłaszcza podczas rozpraw o porządku dziennym, pokazało się, że większość zjazdu mało jest skłonna do ustępstw względem Bundu, przeto, nie pragnąc i nie chcąc spotęgować wrogiego Bundowi usposobienia i chcąc ułatwić możliwość ugody, postanowiliśmy wyrzucić z projektu ustawy punkty, i ostro podkreślające nasze stanowisko zasadnicze... Przez to postanowienie złamałiśmy, naturalnie, wolę naszego zjazdu, aleśmy uważali za konieczne uczynić wszystko możliwe w celu zapobieżenia zerwaniu i ustępować do ostatecznej możliwości. Opuściliśmy z ustawy następujące ustępy: § 1 („Bund jest częścią federacyjną S. D. P. R. Rosyi”), drugą połowę § 2 („przyczem występowanie w imieniu całego proletaryatu określonego terytorium, na którym, oprócz innych, wchodzących do partii organizacji, działa i Bund, dopuszczalne jest tylko z udziałem tego ostatniego”) i wyrazy „strony umawiające się”, wszędzie zastąpione zostały przez odpowiednie wyrazy ultimatum: „wchodzące w skład partii części”. Te opuszczenia właśnie kazały referentowi „lawirować pomiędzy zasadniczym a praktycznym punktem widzenia”.

Ze strony większości natomiast żadnego „lawirowania” nie było. Kwestya została postawiona zasadniczo i zupełnie niedwuznacznie. Koreferent Martow, który zabrał głos po delegacie Bundu, mówił: „Położenie Bundu, takie jakie się wytworzyło historycznie, jest pozbawione wszelkiego sensu i objaśnia się jedynie nienormalnymi stosunkami pomiędzy żydowskim a polskim ruchem. Położenie to nie może być usunięte za pomocą jednej bohaterkiej rezolucyi. Z niem należy się liczyć. Niepodobna uznać Bundu za organizację, nieograniczoną w swej działalności ramkami terytorjalnymi (rajonnymi), gdyż byłoby to jednoznaczne z otworzeniem drzwi dla ustawicznych scysyj w miastach pomiędzy komitetami Bundu i komitetami Partii. Jeśli na Litwie i w Polsce – wskutek tego, że tam żydowski i polski ruchy szły dotychczas odrębnymi drogami, nie stykając się wzajemnie – trzeba do czasu godzić się z istnieniem odrębnych komitetów bundowskich, to takie położenie na południu Rosyi w żaden sposób nie może być tolerowane. Niepodobna też dopuścić, aby Bund był uważany w Partii za przedstawiciela proletaryatu żydowskiego, gdyż z jednej strony Partya reprezentuje interesy proletaryatu Rosyi (rosijskawe), a więc i żydowskiego, z drugiej zaś – inne organizacje Partii, oprócz Bundu, również pracują wśród robotników żydowskich”. Sprawozdanie delegacji B. tak komentuje referat Martowa... sens mowy jego był taki: „Bund jest anomalią historyczną i musi być zniesiony. Ale B. jest za silny, partya zaś za słaba, aby to można było uczynić odrazu... W miarę tego jak Partya będzie się wzmacniała, my będziemy mieli możność stopniowo zwać terytorium B. dopóki nie sprowadzimy go do zera, t. j. dopóki ostatecznie nie zniszczymy Bundu”.

Martow przedłożył zjazdowi następującą rezolucję do przyjęcia:

1) „Zważywszy, że jaknajściślejsze zjednoczenie proletariatu żydowskiego z proletariatem tych ras, wśród których on mieszka, bezwarunkowo jest konieczne w interesach walki o polityczne i ekonomiczne oswobodzenie;

2) że tylko jaknajściślejsza jedność gwarantuje socjalnej demokracji powodzenie w walce z wszelkim szowinizmem i antysemityzmem;

3) że taka jedność nie wyklucza samodzielności żydowskiego ruchu robotniczego we wszystkim, co dotyczy zadań agitacji wśród ludności żydowskiej, uwarunkowanych odrębnościami języka i warunków bytu.

II. zjazd S. D. R. P. Rosyi wypowiada swe głębokie przekonanie, że przebudowa stosunków organizacyjnych pomiędzy żydowskim proletariatem a proletariatem Rosyi na zasadzie federacji byłaby ważną przeszkodą do bardziej ściślejszego organizacyjnego zbliżenia świadomych proletaryuszy różnych ras i nieuniknienie przyniosłoby ogromną szkodę interesowi całego wogóle i w szczególności żydowskiego proletariatu Rosyi.

„I dlatego, stanowczo odrzucając wszelkie próby zmienienia w tym sensie stosunków organizacyjnych pomiędzy P. Rosyi a Bundem, jako jej częścią składową, ustalone przez zjazd 1898 r., jednakowoż odrzuca, jako zupełnie niedopuszczalną w zasadzie, wszelką możliwość stosunków umowy (dogowornych odnoszenij) między partją Rosyi a Bundem, jako jej częścią składową, stanowiących zasadę t. zw. ustawy, wypracowanej przez V zjazd Bundu“.

Rezolucya ta została podpisana przez 12 członków zjazdu w y ł ą c z n i e żydów, co też podkreślono. „Mowa Martowa dała sygnał do wystąpienia całego szeregu mówców, którzy otwarcie dowodzili konieczności zniszczenia Bundu“. Delegaci z Kaukazu mówili, że „Bund należałoby skasować, ale ponieważ to obecnie jest niemożliwe“, przeto wypowiadali się za rezolucją Martowa. Delegat Związku Północnego: „Istnienie, oprócz komitetów partji, jeszcze komitetów Bundu musi prowadzić w praktyce do starć“. Del. Związku Górniczego: „Bund jest separatystyczną organizacją. Dowód: w Warszawie urządza deimonstracye oddzielnie od polskich socjalistów. Dopóki Bund siedział u siebie „w domu“ (na Litwie), ludzie byli z niego zadowoleni, ale jak tylko wyszedł po za obręb owego terytorjum – rozpoczęły się starcia. Bund działa rozkładowo na Partyę“. Delegat z Odesy: „Bund w Odessie jest niepotrzebny i odeski komitet partji przez cały czas pracował prawie wyłącznie wśród robotników żydowskich. Bund jest szkodliwy, gdyż sieje rozstrój (rozń) pomiędzy żydowskimi a chrześciańskimi robotnikami“. Del. z Jekaterynosławia: „Bund prowadzi intrygi na południu – nieoficyalnie“. Del. z Kijowa mówi też o intrygach Bundu. Wszystkie te mowy i projekty były przyjmowane zgodnymi oklaskami większości zjazdu.

Delegaci Bundu bronili się, zarzucając większości zjazdu, że ten kopiuje taktkę P. P. S., ale „widząc skrajnie wrogi nastrój względem Bundu, postanowili poczynić dalsze ustępstwa“. Mianowicie postanowili 1) cofnąć przedłożoną ustawę, 2) natychmiast postawić ultimatum zjazdu B., 3) poraż drugi złamać pełnomocnictwo zjazdu, stawiając tylko p e w n e punkty ultimatum, mianowicie te, które uważali za bezwarunkowo konieczne dla istnienia Bundu. Ale i to się na nic nie zdało. Towarzysze rosyjscy byli nieublagani. Plechanow mówił: „Bund może otrzymać tylko techniczną autonomię, z której korzysta pierwszy lepszy komitet miejscowy, z tą tylko drobną różnicą, że autonomia techniczna będzie stosowana do Bundu na większym terytorjum aniżeli to jest w komitecie miejscowym. Co się tyczy „przestrzeni“, to P. wypowiedział się za pozostawieniem Bundowi o k r e ś l o n e g o terytorjum, ale tylko podkreślił konieczność w każdym razie wyłączyć ze sfery jego działalności południe Rosyi: my nie możemy dopuścić, aby w takich miastach, jak Jekaterynosław, Odesa istniały komi-

tety Bundu". To samo mówili Lenin, Martow i inni. Rezolucya Martowa została przyjęta wszystkimi głosami przeciwko głosom delegatów Bundu.

"Po przyjęciu rezolucyi Martowa my – mówi sprawozdanie delegacji B. – powinniśmy byli, na zasadzie otrzymanego przez nas od naszego zjazdu pełnomocnictwa, ogłosić, że B. występuje z Partii... Postanowiliśmy po raz trzeci złamać pełnomocnictwo naszego zjazdu i czekać, póki zjazd partyjny nie wypowie swego zdania o naszej ustawie (w zmienionej formie)". Charakterystyczne, że przy uchwalaniu programu partji delegacji B. zaznaczają: „Jakkolwiek nie godziliśmy się na niektóre punkty programu, jednakże, jako członkowie Partji, jako członkowie organizacyi, wchodzącej jako część w skład Partji, głosowaliśmy za nim w całości."

Nic to jednak nie pomogło, i towarzysze rosyjscy w dalszym ciągu traktowali Bund wrogo. Przy omawianiu organizacyi partji wypowiedziano znowu takie zdania, jak np., że B. jest „historyczną nienormalnością, z którą należy walczyć tak, jak z wszelkimi rodzajami oportunistów". Po uchwaleniu statutu partyjnego przystąpiono do kwestyi Bundu.

"Już ten szczegół, że obrady były wyznaczone na bardzo krótki czas przed zwykłą przerwą obiadową, nie obiecywał nic dobrego – mówi sprawozdanie delegacji B.: widocznie postanowiono, że niema co tu długo gadać i że najlepiej puścić kwestyę Bundu kantem". I istotnie, towarzysze rosyjscy żadnych ustępstw Bundowi zrobić nie chcieli, choć bundowcy odczytali uchwały IV zjazdu P. P. S. i udawadniali, że taktyka II zjazdu P. Rosyi w stosunku do Bundu, jak dwie krople wody podobna jest do odnośnej taktyki P. P. S. „Wyście – powiedział delegat B., zwracając się do zjazdu – wszystko zapomnieli i niczegoście się nie nauczyli. To, co dla was jest pierwszą stroną historyi (walka z B.), dla nas stanowi już drugą stronę (1-szą jest nasza walka z P. P. S.). Napróżno delegacji B. wskazywali na swe najróżnorodniejsze ustępstwa: B. uznał program ogólnopartyjny za swój bez żadnych ograniczeń; podporządkował się wszystkim uchwałom zjazdów partyjnych i zgodził się na to, aby zjazdy partyjne miały prawo znosić wszystkie postanowienia jego zjazdów i t. d.

Ostatecznie trzykrotnie ograniczone i zwężone ultimatum Bundu zostało odrzucone i delegacji B. opuścili zjazd, ogłosivszy, że Bund wystąpił z S. D. R. Partji Rosyi.

Powstrzymujemy się na razie od wszelkich komentarzy.

Konferencya chłopska okręgu lubelskiego.

Rozrost stosunków P. P. S. wśród ludności wiejskiej i nasuwanie się wskutek tego coraz to nowych zadań skłoniło naszą partyę do zwoływania konferencyj towarzyszy włościan, któreby mogły dostarczyć odpowiednich wskazówek członkom partyi, specjalnie zajmującym się pracą na wsi. Podajemy tu sprawozdanie z konferencyi takiej, zwołanej w okręgu lubelskim.

W konferencyi wzięło udział dwanaście osób – tak gospodarzy, jak parobków i rzemieślników wiejskich. Omawiano przedewszystkiem szczegóły roboty miejscowej, o czem tu pisać nie możemy. Potem nastąpiła wymiana poglądów na różne sprawy ogólne, dotyczące agitacyi wśród ludności pracującej na wsi. Ta część zajęła konferencyi najwięcej czasu.

Poruszono sprawę stosunku naszego do religii. Wobec tego, że nasi przeciwnicy – klerykali i coraz bardziej klerikalizujący się narodowi demokraci – nadużywają w walce z nami twierdzenia, jakoby socjaliści zwalczali religię, sprawa ta jest dla nas bardzo ważna i od stosownego jej traktowania zależy w znacznym stopniu powodzenie naszej roboty na wsi. Ogólne zdanie na konferencji było takie, że P. P. S. całkiem dobrze i właściwie postawiła kwestję: religii zgoda nie zwalczamy, bo to rzecz osobistych przekonań, rzecz sumienia i wiary; zwalczamy zaś kościół i duchowieństwo, o ile ich działalność skierowana jest do oślepiania ludu, do wyzysku i obrony kapitalizmu lub rządu.

Co się tyczy własności, to towarzysze zebrani na konferencji zgodnie wyrazili pogląd, że tak dla całego społeczeństwa, jak i dla włościan najkorzystniejsza jest własność wspólna. „Precz z taką własnością, która nam daje tylko kartofle!“ mówiono o dzisiejszej drobnej własności. Wyrażono życzenie, aby w „Gazecie Ludowej“ umieścić artykuł o własności chłopskiej.

Dalej mówiono o gminie i o tem, że należy prowadzić w niej walkę w duchu naszych zasad. Uznano, że należy wybierać towarzyszy na wójtów i sołtysów.

W sprawie manifestacyj uznano, że należy je urządzać w ludnych wsiach, np. na 1-go maja.

Co do walki z dworem, to uznano ją za konieczną, gdyż jest on przedstawicielem wyzysku, ale walkę tę należy prowadzić rozważnie i celowo, unikając rozruchów.

Ponieważ nasza robota na wsi prawie wszędzie styka się z robotą narodowej demokracji, której wpływy systematycznie podkopuje i wypiera, przeto konferencja musiała omówić nasz stosunek do tej organizacji. Jednogłośnie uznano narodową demokrację za wroga, a wpływ organu jej „Polaka“ za oślepiający lud. Postanowiono wykazywać to ludowi tak w agitacji ustnej, jak i w „Gazecie Ludowej“.

W końcu zastanawiano się nad pożądaną treścią „Gazety Ludowej“. Domagano się bardzo artykułów historycznych – i to nie tylko o pewnych wypadkach lub osobistościach, jak dotychczas, ale i ogólniejszych, np. o uwłaszczeniu włościan. Wyrażono życzenie, aby „Gazeta Ludowa“ zachęcała włościan do kształcenia się nie tylko politycznego, ale i ogólnego.

BIBLIOGRAFIA.

„**Latarenka.**“ Podarek dla dzieci robotników polskich. Ułożył F. Mirandola. Obrazki wykonali artyści-malarze Henryk Uziembło i Antoni Procajłowicz.

Jestto pierwsza próba wydania książeczki obrazkowej dla dzieci robotniczych – i, należy przyznać, próba wspaniała. Partya nasza w zaborze austriackim, dając tę książeczkę na gwiazdkę dzieciom proletaryuszy polskich, zrobiła pierwszy krok, który powinien znaleźć naśladowców. I treść i obrazki „Latarenki“ są doskonale dopasowane do potrzeb dzieci robotniczych, a pod względem artystycznym „Latarence“ wprost nie się nie da zarzucić. Na treść „Latarenki“ składa się szereg opowiadań i wierszy, dostosowanych znakomicie do umysłowości dziecka. Do pięknej ryciny na okładce odnosi się powiastka p. t. „Choinka“, przedstawiająca skromne, a jednak niedościgłe marzenie dziecka ubo-

giego robotnika. „Dzielny chłopiec“ (z ilustracją) jestto wiersz, osnuty na tle powstania styczniowego: młody chłopak, młynarczyk, naczelnikowi obozującego w lesie oddziału powstańców daje znać o zbliżaniu się moskali. Z życia wzięta jest powiastka „Marysia gęsiarka“ (również ilustrowana). Widzimy tu, jak w wiejskim dziewczęciu budzi się popęd do oświaty i twórczość poetycka. Wierszyk „Pilny Jasiek“ ukazuje terminatora – jakich wielu – uczącego się pilnie po nocach. Na rycinie wyobrażona jest scena, gdy majster, wszedłszy zniemacka do warsztatu, łapie Jaśka na gorącym uczynku: na wyświecaniu nafty, co majstra doprowadza do wściekłości. W „Opowiadaniu o strejku“ widzimy rodzinę robotnika, który właśnie wraz ze swoimi towarzyszami strejkuje i korzystając z wolnego czasu zabiera dzieci ze sobą na przechadzkę. Na obrazku widzimy go, jak usiadłszy w cieniu drzew za miastem tłumaczy dzieciom, co to jest strejk. „Antek“ (wiersz z ryciną) jest to biedny sierota, który stoi skulony z zimna na Rynku, wyczekując jakiejś sposobności do pracy. Dwie powiastki: „Powrócił!“ i „Koszyk naboju“, osnute są na tle historycznym, wedle znanych opowiadań. Przedstawiają bohaterskich chłopców, owego chłopczynę z Komuny, który dał się rozstrzelać, i Gawrosza (z powieści Wiktora Hugo), ginącego pod barykadą. Do obu dodane są śliczne ryciny. Ładny jest wiersz Maryi Konopnickiej, specjalnie dla „Latarenki“ napisany, pod tytułem „W kuźni“. Kilka drobnych wierszyków, między nimi parę bajek Jachowicza, dopełnia treści „Latarenki“.

Józef Piłsudski. Walka rewolucyjna w zaborze rosyjskim. Część I.

Bibufa. Kraków, 1903. Nakładem wydawnictwa „Naprzodu“.

Jest to jedna z najciekawszych książek, jakie się pojawiły w naszej literaturze. Szerszy ogół zna walkę rewolucyjną w zaborze rosyjskim jedynie z jej przejawów zewnętrznych, ale cały mechanizm zakulisowy tej walki, cała technika rewolucyjna pozostaje dla publiczności księgą, na siedem pieczęci zamkniętą. Otóż książka tow. Piłsudskiego wprowadza niewtajemniczonych za kulisy walki rewolucyjnej i zapoznaje ich z najrozmaitszymi szczegółami jej techniki. A więc w wstępie, zawierającym rzut oka na historię „bibuły“ w epoce popowstaniowej, znajdujemy rozdział p. t. „Granica i zieloni“. W rozdziale tym scharakteryzowane zostały wszelkie trudności, jakie spotyka i musi ominąć bibuła, przedostająca się do kraju zza granicy. W następującym rozdziale spotykamy się z największą plagą już przeszarcowanej przez granicę bibuły – mianowicie z „trzecią linią graniczną“. Z rozdziałem czwartym autor przechodzi do sprawy tajnych drukarni, ich urzędzenia i t. d., przychem szeroko omówiona jest historia drukarni „Robotnika“ i produkowania tego ostatniego. W dalszych rozdziałach czytamy o cyrkulacji bibuły, urządzaniu składów i kolporterce. Bogactwo treści tej książki jest ogromne, gdyż za materiał posłużyły owoce 10-letniego doświadczenia P. P. S. na polu produkcji i rozpowszechniania bibuły. Ponieważ zaś „Walka rewolucyjna“ jest pisana barwnie i zajmująco, przeto i ze względu na treść i na formę czyta się jednym tchem, jak powieść sensacyjna.

Głos Młodzieży w sprawie propagandy, zmierzającej do ściągnięcia uczonych polskich na zjazd historyków i filologów słowiańskich w Petersburgu.“ Lwów, nakł. Czytelnia Akademickiej. 1903.

Jest to memoriał lwowskiej młodzieży narodowo-demokratycznej w sprawie dość ważnej. Dowiadujemy się z tego memoriału, że w kwietniu r. ub. odbył się w Petersburgu, z inicjatywy cesarskiej akademii nauk, pod przewodnictwem wielkiego księcia Konstantego Konstantynowicza, „zjazd przedwstępny filologów rosyjskich“, którego zadaniem było przygotowanie i zorganizowanie na czerwiec 1904 r. „Zjazdu międzynarodowego historyków i filologów słowiańskich“. Głównym celem tego zjazdu ma być zapoczątkowanie olbrzymiego wy-

dawnictwa w języku rosyjskim „Wszesłowańska Encyklopedia“. Wydawnictwo to ma obejmować nie tylko językoznawstwo słowiańskie, ale literaturę, prawodawstwo i t. d. narodów słowiańskich. Otóż istnieją usiłowania ściągnięcia na ten zjazd i uczonych polskich z Warszawy i z zakordonu. Narodowo-demokratyczna młodzież lwowska, skupiająca się w lwowskiej „Czytelni Akademickiej“ protestuje przeciwko całemu przedsięwzięciu panslawistycznemu, usilnie forytowanemu przez ugodowców, ale czyni to w sposób nieudolny, często bardzo niesmaczny (np. kiedy nazywa prof. Stanisława Tarnowskiego, takiegoż samego ugodowca, jak i Spasowicz, człowiekiem, który „zawsze wysoko nosił sztandar godności narodu, godności Polaka“). Cały memoriał „Czytelni Akademickiej“ nacechowany jest tą specjalną ciasnotą narodowo-demokratyczną, która nie potrafi się wzniesie ponad zwierzchnią frazeologię nacjonalistyczną. Charakterystyczne, że głównym atutem wydawców „Głosu Młodzieży“ są ustępy ze słynnego artykułu Jul. Klaczki, napisane z powodu znanej wycieczki pielgrzymów słowiańskich do Moskwy i Petersburga w r. 1867. Przytaczając słowa Klaczki, autorowie „Głosu“ mimowoli osłabiają swoje stanowisko, gdyż łatwo im zarzucić, że owa wycieczka słowian na moskiewską wystawę etnograficzną posiadała jawnie polityczny – i to demonstracyjny polityczny, antyaustriacki charakter, gdy tymczasem projektowany zjazd petersburski ma mieć, jak zapewniają jego zwolennicy, czysto naukowy charakter.

Należało wykazać, że wszelkie kroki Rosyi urzędowej na polu sławistyki są i pozostaną najzwyczajszym szwindlem politycznym, dopóki sławistyka – jak to jest obecnie – nie przestanie być narzędziem agitacji rusyfikatorskiej w ręku różnych Łamańskich, Floryńskich, Budiłowiczów i t. p. kanalii na katedrach uniwersyteckich. A będzie to trwało dopóty, dopóki Rosya nie przekształci się na państwo europejskie, w którym nauka nie będzie tak blisko sąsiadowała z policją, jak obecnie. Dla nas cała sprawa jest najzupełniej jasna. Bratanie się uczonych polskich z rozmaitymi Floryńskimi, Budiłowiczami, Filewiczami i t. p. „uczonymi“ policyjnego autoramentu, stanowiącymi olbrzymią większość sławistów rosyjskich, uważamy za nikczemność, która się nie da upozorować żadnymi względami nauki. Bo i jak można mówić na seryo o „nauce“ sławistyki w państwie, gdzie 20-milionowy naród słowiański (ukraiński) pozbawiony jest wszelkich praw rozwijania swej kultury rodzimej, gdzie istnieje olbrzymie terytorja słowiańska, na których nie wolno drukować nic i nawet mówić w jednym z języków słowiańskich – polskim, gdzie połowa literatury jednego z narodów słowiańskich – polskiego – jest surowo zakazana, gdzie czytanie ewangelii, drukowanej w innym języku słowiańskim – ukraińskim uważane jest za zbrodnię, gdzie nawet sama literatura rosyjska dusi się w więzach cenzury. Rola uczonych polskich, nie hołdujących oczywiście idei „organicznego wcielenia“, propagowanej przez p. Spasowicza, musi polegać na bezwzględnej powstrzymaniu się od wszelkiego udziału w każdej nowej szopce panslawistycznej – czy to będzie zjazd, czy też encyklopedia wszesłowańska, wydawana pod cenzurą carską. O.

Nowe pisma.

Z początkiem r. 1904 powstało w zaborze austriackim parę pism – albo partyjnych, albo też znajdujących się w bliskim stosunku do ruchu socjalistycznego i socjalizmu. Partyjnymi organami są: **Robotnik Śląski** i **Głos Robotniczy**. Pierwszy z nich, wychodzący w Cieszynie, jest dwutygodnikiem, przeznaczonym dla proletariatu polskiego Śląska austriackiego a redagowanym przez tow. Tadeusza Regera, drugi jest tygodnikiem lwowskim, mającym obsługiwać Wschodnią Galicyę, pozbawioną już od dłuższego czasu organu partyjnego. W Krakowie wychodzi jako dodatek do „Nowego Słowa“, poświęcony interesom kobiet pracujących zawodowo – dwutygodnik **Robotnica**. Jakkolwiek pismo to

nie jest organem partji, to jednak zasługuje na poparcie ze względu na sympatyczną tendencję budzenia wśród robotnic dążności do organizowania się i solidarnego bronięcia swych interesów. Nareszcie w piśmie **Promyk** możemy powitać sympatyczny miesięcznik dla dziatwy. Prospekt tego pisma w następujący sposób określa stanowisko redakcyi.

„Przystępując do wydawnictwa nowego piśmka dla dzieci, mamy zamiar stworzyć lekturę, odpowiadającą dawno odczutej potrzebie w sferach, które z dotychczas istniejących piśmek zadowolone być nie mogły, i tych, dla których pisma dla dzieci były niedostępne z powodu ich ceny. Pragniemy dopomagać rodzicom w wychowywaniu dzieci swoich w duchu dzisiejszej nauki i cywilizacyi. „Promyk” opierać się będzie na przyrodniczym światopoglądzie, będzie starał się obudzić w dzieciach zainteresowanie się zewnętrznym światem przyrody i zrozumienie jego zjawisk. Dzieci są z natury współczujące, litościwe i kochające — chcemy wyzyskać te cnoty, obudzając w nich głębokie i szlachetne uczucia społeczne, poważną, szeroko pojętą miłość bliźniego — bo zdawkowa pedagogia spalcza przyrodzoną skłonność dzieci, podnosząc w ich oczach ciasne miłosierdzie, małą dobroczynność do wyżyny ideału i bohaterstwa. Piśmko nasze w stosunku do istniejących dotychczas będzie bardziej jednolitem, nie będzie w niem tej mieszaniny najrozmaitszych poglądów i tendencyj. Będziemy zaznajamiali dziatwę z krajem rodzinnym i jego dziejami; postaramy się wpływać na obudzenie zmysłu estetycznego przez umieszczanie dobrych ilustracyj. Postaramy się odpowiadać na liczne pytania, które dzieci dręczą, a które zbywane bywają zwyczajnie jakimś kłamstwem utartem, dlatego, bo połączenie odpowiedzi zgodnej z prawdą, z przystosowaniem się do tego, co dziecku powiedzieć można — przedstawia niemałe trudności. Ostatnią stronicę naszego piśmka poświęcimy nauce i rozrywce malutkich dzieci i żywimy nadzieję, że „Promyk” znajdzie niebawem odpowiednią liczbę przyjaciół, która umożliwi nam zmienienie go na dwutygodnik. Cena za miesięcznik wynosić będzie 2 korony rocznie. Niską cenę możemy oznaczyć dlatego, że nie jesteśmy przedsiębiorstwem żadnem, ale gronem matek, o postępowym światopoglądzie, które z własnego doświadczenia znają trudności, na jakie wychowawca natrafia w wybieraniu dzieciom lektury, i sądzą, że „Promyk”, starając się zadość uczynić wymaganiom postępowych rodziców, odpowie rzeczywistej potrzebie znacznej części społeczeństwa.

Podajemy tu adresy redakcyi i administracyi wszystkich wyżej wspomnianych piśm:

„Robotnik Śląski”: — Redakcyja. Cieszyn ul. Niemiecka, 18.

Administracyja: ul. Grabiny 23.

„Głos Robotniczy”: I.wów, Pasaż Hausmana I. II.

„Robotnica”: Kraków, ul. Szewska 21 III.

„Promyk”: ul. Kraszewskiego 17, II.

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTJI SOCYALISTYCZNEJ*).

„Robotnik” — Nr 53. 14 Grudnia 1903 r. (w drukarni krajowej).

Treść: Boże Narodzenie. „Przedstawiciele” robotniczy. Korespondencye; *Białystok*: z fabr. kapeluszków Braunek i Foss; z fabryki Rychtera;

*) Od czasu wyjęcia poprzedniego N-ru „Przedświtu.”

z fabr. Juliusza Flakierta. *Częstochowa*: z fabryki „Warta“; z huty „Częstochowa“; z fabryki szkła „Paulina“ (w pow. częstochowskim). *Grodno*: z fabryki Szereszewskiego. *Kalisz*: brzydki zwyczaj. *Nowo-Radomsk*. *Warszawa*: z monopolu; z tow. artystycznego Orgelbranda i Ski; z fachu mularskiego; z gazowni. Dlaczego dążymy do niepodległości. Z za kraty. Kronika krajowa: rząd przekupuje księży; „walkę z nim stoczy sąd krzywo-przysiężny“...; wymowne cyfry; nożownictwo i różgi; nasze konferencje. Pokwitowania. Nekrolog (tow. Marya Bobicka). Strejk białostocki. Zajścia w uniwersytecie. Ostrzeżenie.

Odezwa Koła młodzieży polskiej P. P. S. z powodu śmierci Apuchtina. Warszawa, w grudniu (litografowana).

LUŻNE NOTATKI.

Trzy lata temu rząd zaproponował gminie Wrotków powiatu Lubelskiego (6 wiorst od Lublina) zmianę szkół wiejskich na gminne. Chłopi wrotkowscy jednak nie zgodzili się ani na zamianę, ani na nieodłączne od tego podwyższenie podatku szkolnego. Kiedy ani namowy, ani groźby nie skutkowały, pomocnik naczelnika powiatu Lubelskiego, Jezierskij, oznajmił gminiakom, że jeśli chcą, aby obecny wójt pozostał na swem stanowisku i nadal, w takim razie niech się zgłaszają do gminy w celu podpisania odpowiedniego dokumentu. Zgłosili się prawie wszyscy — tymczasem podsunęto im inny papier, jak się później okazało — dokument, stwierdzający zgodę gminy na podwyższenie podatku i zreformowanie szkoły wiejskiej w duchu, pożądanym dla rządu. Oszustwo to, popełnione pod naciskiem naczelnika powiatu, ujawniło się wówczas, kiedy władze poczęły się dopominać o podatek. Wywołało to olbrzymie niezadowolenie, które przejawiało się na kilku bardzo burzliwych zebraniach gminnych. Postanowiono podatku owego stanowczo nie płacić. I oto w ciągu trzech lat władze dopominają się podatku, a chłopci nic sobie z tego nie robią. Nareszcie w początkach bieżącego miesiąca we wsi (należącej do tej gminy) Wilczepole zjawia się sekwestратор. Chłopi go wyświecają ze wsi niezbyt grzecznie. Wobec tego nastąpiły aresztowania i kilkunastu chłopów dotychczas siedzi w kryminale. W całej gminie zapanowało wielkie oburzenie. Dnia 14 grudnia do wsi Zemborzycy tej samej gminy przyjechało 100 policyantów, 50 strażaków miejskich z Lublina i kilku żandarmerów z sekwestratorem. Na czele całej tej bandy znajdował się wicegubernator z naczelnikami powiatów. Na spotkanie najazdu wyszło około dwóch tysięcy chłopów, którzy zatarasowali sobą wąską uliczkę, prowadzącą do wsi i oświadczyli, że do sekwestru nie dopuszczają. Kiedy namowy „naczalstwa“ nie pomogły i chłopci burzyli się coraz bardziej, wymyślając bandzie najezdniczej coraz energiczniej, strażnicy powydobywali szable i rzucili się z nimi na tłum. Zraniono kilkadziesiąt osób, niektóre dość niebezpiecznie. Przez chwilę tłum stał bezradny, ale szybko opamiętał się: począł łamać płoty, wyciągać mniejsze belki i t. d. i rzucać się z nimi na strażników. Władze zorientowały się w grozie sytuacji i kazały strażnikom pochować szable. Wicegubernator wystąpił z mową, poczem nakazał chłopów aresztować. Aresztowano kilkunastu, przyczem postępowano z nimi brutalnie: ciągnięto za włosy, bito okropnie, wiązano sznurami i w porozdzieranem ubraniu, tak że było widać gołe

ciało, rzucono na wozy. Wieziono ich tak przy 10-stopniowym mrozie do Lublina, przyczem bito skrępowanych po drodze, nie szczędząc nawet kobiet. Kobiety puszczono zaraz, chłopów obiecano puścić, jeśli pozostali zapłacą. To zmusiło ich do zapłacenia. Charakterystyczne, że płacąc, chłopci nie podpisali się, że dają pieniądze na nowy typ szkoły, tylko żądali kwitów, opiewających, że suma żądana została zapłacona. Naturalnie rząd, jak zwykle, ludzi oszukał, gdyż pomimo zapłacenia pieniędzy nikogo nie puszczono.

Władze są w strachu. Węszą wszędzie agitatorów i agitację, nie wierząc, by spokojny dotychczas chłop zdobył się samodzielnie na tak solidarną akcję. Po wszystkich drogach rozstawiono strażę, które zaczepiają każdego, kto im się wyda podejrzanym. Obdziera się przy tej sposobności Bogu ducha winnych ludzi, którzy muszą płacić łapówki, byle się od nich odczepiono. Po wsiach okolicznych panuje stan wyjątkowy. Konni strażnicy latają po całej gminie przyczem kradną, co się da.

Nastrój chłopów bardzo dobry i rząd waha się, nie decydując się na bardziej ostre środki, bo chodzi mu o niezrażanie ostateczne tego chłopca, który tak jeszcze niedawno uchodził za „jedyną podporę caratu w Polsce“. Wójt, który okazał się szubrawcem, został przez chłopów obity. Pisarz Bachalewski, jeden z inicjatorów całego zajścia, musiał wyjechać, nie będąc pewnym życia.

* * *

Obok „Ogólnej kasy pomocy dla więźniów politycznych“, która rozdziela zapomogi wszystkim więźniom politycznym oraz ich rodzinom, bez różnicy przekonania, istnieje drugi, konkurujący z nim „Związek Czerwonego krzyża“ (którego nie należy identyfikować z zagranicznym Czerwonym krzyżem, przelewającym swe pieniądze do krajowej „kasy pomocy“); organizacja ta została założona przez „Bund“ i „Socjaldemokrację Król. Polskiego.“ Otóż w Nrze 12 organu S. D. „Czerwonego sztandaru“ czytamy, że „Związek“ ten jest „rzeczywiście“ bezpartyjny. Jest to fałsz wierutny. W Nrze 11 tegoż „Czerw. sztandaru“ znajdujemy bowiem pokwitowanie kasy partyjnej S. D. tej treści: „Łódź, od Cz. K. 50 rubli“, zaś w sprawozdaniu Zjednoczonego komitetu „Czerwonego Krzyża“ przy Łódzkim Soc. Dem. Komitecie „Bundu“ i Łódzk. Kom. Soc. Dem. Partii Robotniczej w Polsce i Litwie*), odbitem na hektografie i znajdującem się w naszym posiadaniu, czytamy w rubryce wydatków:

Kom. „Bundu“	20% przych.	153.60
„ S. D.	20% „	153.60

Nie podnosilibyśmy tej sprawy, gdyby nie to, że wspomniani wyżej artykuł „Czerw. sztandaru“ wyraża się o „Kasie pomocy“, jakoby ta organizacja była partyjną. Stalibyśmy zawsze i stać będziemy na tem stanowisku, że poparcie należy się wszelkim więźniom politycznym, bez różnicy ich przekonania i gdyby nawet czy S. D. czy inne jakie grupy tworzyły swe własne organizacje pomocy więźniom, nie przestalibyśmy pomagać wszystkim przesładowanym, o ile by nam na to środki starczyły. Nie mamy też za złe socjaldemokratom, że zakładają swą własną kasę pomocy, ale musimy potępić świadome oszukiwanie publiczności, w którą się wmawia, że kasa ta jest bezpartyjną, posiłkując się jednocześnie jej środkami dla wspomnienia swej własnej kieszeni.

* * *

*) Przepuszczamy, że jest to nowy pseudonim t. zw. S. D. K. P. i L.

Sprawozdanie z działalności międzynarodowego sekretariatu socjalistycznego za drugie półrocze 1903 r. donosi, że w ciągu tego czasu zajmowano się głównie organizacją kongresu amsterdamskiego i usiłowano do skutku doprowadzić postanowienia, dotyczące się tego kongresu, a powzięte przez zgromadzenie z dnia 20 lipca. Sekretaryat powiadomił organizacje, zainteresowane usunięciem z pod obrad kwestyj przez nie poruszonych, a rozstrzygniętych już przez kongresy poprzednie, lub też zbyt specjalnej natury. „Frauen-Reichs-Comité“ zauważył, iż kwestya prawa głosowania kobiet przedstawia dla socjalizmu międzynarodowego stosowną i potrzebną dyskusję. Pomimo to, za pośrednictwem tow. Schlesinger-Eckstein polecił partji austriackiej wnioszek ten cofnąć.

Pozatem cofnięto z porządku dziennego i inne sprawy, a między niemi—wniesioną przez partję czeską—kwestję zachowywania się proletaryatu wobec zagadnień narodowościowych.

Obesłano partje wszystkich narodów cyrkularzem, zapraszającym na kongres amsterdamski i zawierającym prowizoryczny porządek dzienny. Przytem zażądano od nich raportów, dotyczących ruchu robotniczego odnośnych krajów. Opóźniające się odpowiedzi niektórych adresatów utrudniają pracę sekretariatu.

Na porządku dziennym pojawi się kilka nowych kwestyj; dotąd jest ich dziewiętnaście, między którymi na wyróżnienie zasługują: punkt V: ogólne zasady polityki socjalistycznej; punkt VII: polityka kolonialna; punkt VIII: prawodawstwo narodowe i międzynarodowe, dotyczące emigracji i imigracji; punkt X: militarizm; punkt XI: klerykalizm a szkoły; punkt XVII: manifestacya światowa za ośmio-godzinnym dniem roboczym i t. d.

Międzynarodowe biuro socjalistyczne składa się obecnie z przedstawicieli następujących krajów: Anglia, Austria, Argentyna, Australia, Belgia, Bułgaria, Czechy, Dania, Finlandya, Francya, Hiszpania, Holandya, Japonia, Luksemburg, Niemcy, Norwegia, Polska, Portugalia, Rosya, Serbia, Stany Zjednoczone, Szwajcarya, Szwecya, Węgry, Włochy.

Dnia 7 b. m. odbył się w Paryżu wiec polski, zwołany przez Towarzystwo „Spójnia“. Zebrana bardzo licznie kolonia polska po referatach dra Henryka Gierszyńskiego i Mieczysława Goldberga, którzy ostro skrytykowali obecną gospodarkę w Rapperswyłu, uchwaliła wnioski Waclawa Studnickiego, które brzmią:

I. „Wiec polski w Paryżu, odbyty dnia 5 grudnia 1903 r., pod przewodnictwem ob. dra Kleczkowskiego, protestuje przeciw pogwałceniu ustawy „Skarbu narodowego“ i piętnuje zagarnięcie Skarbu, na który cały naród się składał, przez klikę i z nią sprzymierzony sztab Ligi narodowej i pseudodemokratycznej.

II. wnioszek brzmi: „Zważywszy, iż dobieralność (kooptacya) doprowadziła wiele instytucyj na emigracji do upadku; zważywszy, iż niebezpieczeństwem wywołanem przez dobieralność, są rządy kliki; zważywszy, że złe skutki dobieralności okazały się w ostatnich zmianach, jakie zaszły w Skarbie Narodowym:

Wiec polski w Paryżu, odbyty pod przewodnictwem ob. dr Kleczkowskiego, byłego prezesa Związku wychodźstwa, wybiera obywateli: posła Bojkę, dra Gierszyńskiego, dra Kleczkowskiego, dra Lewakowskiego i posła Stapińskiego dla wypracowania wniosków co do reformy statutów Skarbu narodowego i Muzeum. i wzywa równocześnie społeczeństwo polskie do zwoływania wieców w sprawie Skarbu Narodowego i Muzeum, i przyjęcia analogicznych uchwał“.

Przez „Butyrki“—centralne więzienie transportowe w Moskwie—od połowy marca do połowy września roku ubiegłego przeszło 290 więźniów politycznych. W tej liczbie rosyan 134, żydów 94, polaków 39, łotyszów 12, gruzinów 10, grek 1. Mężczyzn było 258 (kawalerów 166, żonaty 89, wdowców 3). Kobiet 32 (22 panny, 10 mężatek), oskarżonych o należenie do rosyjskiej partii socjalno-demokratycznej było 93, do rosyjskiej partii socjalistów-rewolucjonistów—26, do Bundu—26, do P.P.S.—19, do S.D.K.P.—12, do gruzińskiej partii socjalno-demokratycznej—9, do rosyjskiego „Czerwonego Krzyża“—3, do związku uralskiego socjalnych demokratów i socjalistów-rewolucjonistów—3, do „Proletaryatu“—2, do „radykałów“—2. Dwóch oskarżono o należenie do P.P.S. albo (!) S.D.K.P., a jednego nie wiadano, gdzie przyłączyć, do P. P. S., Bundu, czy S. D. K. P. O transporty oskarżano 14, o demonstracye 36, o zamach (na policmajstra moskiewskiego Trepowa) 1, o mieszkanie za cudzym paszportem 14. W strejkach głodowych brało udział 96 osób, strejki te trwały (dla wszystkich uczestników razem) 1 rok 19 $\frac{1}{2}$ dnia. Przed wyrokiem wysłano do Wschodniej Syberji 20 osób, na całe życie do Wsch. Syberji wysłano 13 osób, 123 osoby skazano ogółem na 541 rok Wsch. Syb., 4 osoby na 14 lat gub. Ołonieckiej, 1 os. na 5 lat Ufańskiej, 5 os. na 15 lat Wiackiej, 43 osoby na 140 lat gub. Wołogdowskiej, 45 osób na 150 lat gub. Archangielskiej, 10 osób na 4 l. 10 m. więzienia.

* * *

Współtowarzysze i czciciele nieodżałowanej pamięci Ludwika Janowicza postanowili wystawić pomnik ofierze brutalnej przemocy caratu na cmentarzu w Jakucku. Przyłączając się do tej inicjatywy, chętnie pośredniczymy w zbieraniu składek na ten cel, do czego gorąco wzywamy wszystkich naszych przyjaciół. Pieniądże należy nadsyłać pod adresem: J. Kaniowski, 67, Colworth Rd. Leytonstone, London N. E. England.

* * *

Towarzysz Mojżesz Lurje, aresztowany w sprawie organizacji „Raboczeje Znamia“, prosi o zakomunikowanie towarzyszom, że Marta, córka Karola, Furman zdradzała i jeszcze fałszywie oskarżała o zdradę nieposzlakowanych towarzyszy.

* * *

W więzieniu piotrkowskiem około 40-tu więźniów politycznych rozpoczęło 10-go października strejk głodowy. Żądali lepszego pożywienia, łyżek, nożów i widelców do obiadu, łóżek i stołków, pomieszczenia politycznych w osobnych celach, nie razem ze złodziejami. Przybyło naczelstwo z Warszawy. Drugiego i czwartego dnia wywieziono jako przypuszczalnych przywódców strejku: Sławka, Rudnickiego i Helmanównę do Sieradza, Skierkowskiego do Radomia, Piwowara do Warszawy, Kolečkiego do Kielc. Czterech towarzyszków siedziało po trzy dni w karcerze. Mimo to pozostali strejkowali, dopóki nie zaspokojono ich główniejszych żądań. Obecnie polityczni nie siedzą już ze złodziejami i otrzymują pożywienie szpitalne.

* * *

Z powodu spoliczkowania oficera w Radomiu wydano nowe rozporządzenie, ażeby oficerowie nosili wyostrzone szable i nabite rewolwery dla obrony honoru oficerskiego. W razie napaści mają napastnika zabijać. Oficer radomski otrzymał „wygovor“ za niespełnienie tego obowiązku.

* * *

Dnia 18-go grudnia z więzienia w Sieradzu uciekł szczęśliwie tow. Walery Sławek, wzięty przed 8-miu miesiącami jako „nielegalny“ z Zagłębia Dąbrowskiego. Tow. Sławek znajduje się obecnie już w miejscu bezpiecznym.

* * *

W Charkowie dnia 1 stycznia odbyły się liczne aresztowania wśród ukraińców. Zrobiono rewizję u inżyniera Chotkiewicza i u adwokata Michnowskiego, aresztowano zaś studentów uniwersytetu i instytutu weterynaryi: dwóch braci Michnowskich, P. i S. Andrejewskich, Antonowicza, B. Martosa, Janowskiego, Chomenkę i Hordijkenę. Podobno przywieziono też do Charkowa ukraińców, wziętych w Kijowie i w Połtawie w celu przyłączenia wszystkich do jednej sprawy.

* * *

Z powodu wystąpienia Bundu z S. D. R. P. Rosyi Centralny komitet Bundu wydał odezwę w języku rosyjskim, w której czyni gorzkie wyrzuty towarzyszom rosyjskim za to, że uznali Bund za anomalię historyczną, za szkodliwy dla sprawy rewolucyjnej, za nacjonalistyczny i burżuazyjny, i zasługujący na zniszczenie. Za najstraszniejszy skutek wystąpienia Bundu z Partyi Rosyi odezwa uważa walkę bratobójczą, „która teraz, oczywista, wybuchnie“. Odezwa kończy się okrzykiem „Precz z walką bratobójczą!“

* * *

W Białymstoku zmarł 27 grudnia towarzysz nasz – A. Etjen, były uczestnik powstania 1863 r., następnie członek „Proletaryatu“, w ciągu dwóch lat więzień cytadeli warszawskiej. Jakkolwiek zawsze był pod dozorem policyi, to jednak nie przeszkadzało mu to brać udziału w ruchu i w organizacyi P. P. S. Towarzysze urządzili manifestacyjny pogrzeb dzielnemu starcowi, który cieszył się powszechnym szacunkiem. Podczas pogrzebu doszło do starcia z policją, która chciała skonfiskować czerwone szarfy. Towarzysze jednak energicznie oparli się temu i szarfy wraz z trumną spuszczone do mogiły.

* * *

S. D. R. P. Rosyi poczęła wydawać w Genewie miesięcznik „Razswiet“, przeznaczony specjalnie dla sekciarzy rosyjskich w celu wyzyskania ich opozycyjnego nastroju w walce z rządem i skierowaniu ich na drogę rewolucyjnego socjalizmu. Redaktorem nowego pisma jest tow. Boncz-Brujewicz, jeden ze współpracowników b. socjalno demokratycznego pisma „Żizń“, który dał się już poznać jako doskonały znawca sekciarstwa rosyjskiego. W Nrze 1 pisma „Razswiet“ znajdujemy między innymi przekład „Czerwonego Sztandaru“ wraz z nutami. Adres pisma „Razswiet“: V. Bontsch-Brouévitsch, 3, rue de la Colline, près Pont-Neuf (Genève, Suisse).